WYPOŻYCZANIE PISMA U SPRZEDAWCY JEST NADUŻYCIEM.

PRAKTYCZNA PANI

Nr 44

DOBRA OBYWATELKA

TYGODNIK ILUSTROWANY

30 GROSZY

rok III

30 październ. 1937

C. Anders. Paryż.



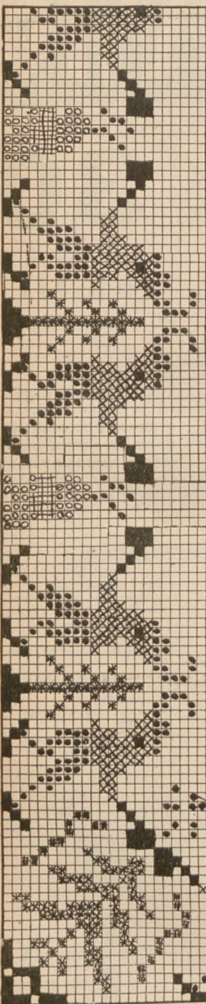
NUMER TEN ZAWIERA 28 STRON TEKSTU Z RYCINAMI I KOLOROWYMI MODELAMI SUKIEN ORAZ OSOBNY ARKUSZ Z TABLICĄ KROJÓW I WZORAMI ROBÓT.

TREŚĆ:

Święto Chrystusa Króla.
Wszystkich Świętych i Dzień Zaduszny.
W drodze ku wieczności.
Na obcym cmentarzu.
Ktoś czuwa aby mógł spać ktoś...
Pan z antykawrni — powieść.
Czego szkoła ma prawo żądać od rodziców.
Oszczędność siostra przedsiębiorczości.
Wychowanie fizyczne dzieci.
W zwierciadle mody.
Kącik kosmetyczny.
Przechowywanie warzyw.
Pasieka w listopadzie.
Listopad w ogrodzie.
Przypomnienia drobiowe na listopad.
Odpowiedzi ogrodnicze.
Rozrywki umysłowe.
Program radiowy.
Książka kucharska.
Mody i roboty.

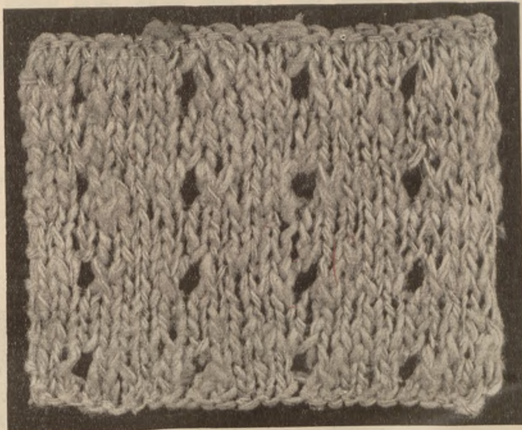
Prenumerata miesięczna 1 złoty

Kuźnia krasnoludków, szlak krzyżykowy do garderoby dziecięcej, ręczników, serwetek i t. p. Objaśnienie kolorów na str. 20.



Sweter z ażurami

(patrz okładaka).



Cały sweter robimy ściegiem trykotowym, wstawiając ażury według wzoru na fotografii (karczek i pionowe pasy). Szwy robimy w ten sposób (liczba oczek podzielona przez 5):

I rząd: × 3oczka na prawo, 2 ocz. razem na prawo, 1 ocz. w pow. ×.

II rząd i wszystkie parzyste na lewo.

III rząd: na prawo, tylko oczka nad ażurami brane od tyłu.

V rząd: na prawo powtarzać od I do VI rzędu.

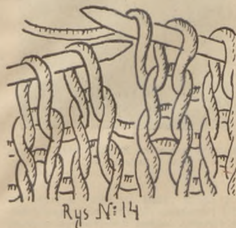
Uczmy się robić na drutach

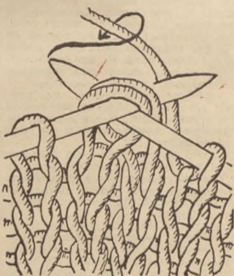
LEKCJA CZWARTA.

Oczka w pow.: (rys. nr 14, 15 i 16) narzucamy na drut wełnę raz (rys. nr 14), wkładamy drut w następne oczko i robimy normalnie. 2 oczka w powietrzu robimy w ten sposób, że nakładamy wełnę na drut 2 razy (rys. nr 15), a dalej robimy normalnie. W następnych rzędach robimy na tych oczkach jak i na następnych.

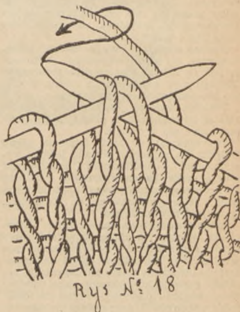
Rys. nr 16 przedstawia wygląd takich oczek w powietrzu (ażurów). Oczek w powietrzu używamy do powiększania liczby oczek lub do ażurów. Jeśli chcemy mieć ażury, a nie powiększyć liczby oczek w rzędzie, musimy tyle razy, ile było oczek w powietrzu, zrobić po 2 oczka razem (rys. nr 17 i 18), możemy robić na prawo od przodu jak na rysunku nr 17 i od tyłu (rys. nr 18), możemy oczywiście robić też na lewo od przodu i od tyłu. Robi się zupełnie tak samo jak normalne odpowiednie oczka, tylko zamiast przez jedno przeciągamy wełnę przez dwa oczka na raz.

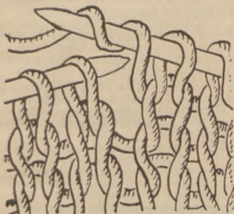
Za pomocą tych oczek robimy zmniejszanie liczby oczek w rzędzie.

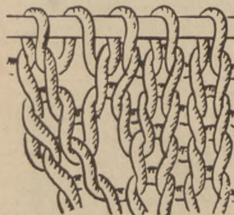




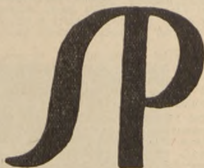
Rys. Nr 17.







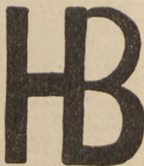
Monogramy



S.P.



A.D.



H.B.



I.L.

Dzień dobroci dla zwierząt

Zdania są bardzo podzielone. Jedni się oburzają: „Cóż to, jesteśmy tak okrutni dla zwierząt, aby nam kazano w „Dniu Dobroci" uświadamiać sobie własne okrucieństwo?!".

Inni znów mówią lekceważąco: „Cóż to znaczy **jeden dzień** wobec długiego roku znęcania się człowieka nad niemym i bezbronnym zwierzęciem! Czyż to psu lub koniowi w czymkolwiek dolę polepszy?"

Powierzchowność i jednostronność zapatrywań cechuje obie te definicje. Bo ludzie może nie tyle grzeszą wobec swych czworonogich przyjaciół okrucieństwem, co tępotą i bezmyślnością.

Rzadko wiemy, a jeszcze rzadziej zastanawiamy się nad cierpieniem bliźniego. A cóż tu mówić o cierpieniu zwierzęcia! Mierzymy je zupełnie inną miarą, a często nie podejrzewamy, że istnieje.

Przecież zwierzę jest na ogół wytrzymalsze od człowieka, a przy tym nie umie poskarżyć się wyraźnie.

Wprowadzenie w życie istnienia „Dnia Dobroci dla zwierząt" posiada jedno i wystarczające uzasadnienie: **koncentruje uwagę człowieka na zwierzęciu** i zmusza do przeprowadzenia pewnej kontroli własnego ustosunkowania się do stworzenia. A to jest najważniejsze.

Inicjatywa wprowadzenia „Dnia Dobroci dla zwierząt" w Polsce powstała wśród ludzi zgrupowanych przy organizacji, mającej na celu roztoczenie opieki nad zwierzętami. Wzorowano się na zagranicy, ale dalszy rozwój akcji poszedł nieco odmiennymi drogami, przystosowanymi do lokalnych warunków i do psychiki narodu.

W rozbudzaniu i propagowaniu wśród młodzieży dobroci i miłosierdzia dla zwierząt odnalazły się nagle wielkie utajone skarby wychowawcze — **posiew kultury duchowej.**

Oto stwierdzono, że dzieci, które są ofiarne i współczujące dla zwierząt, potrafią być uczynne, ustępliwe dla swych kolegów, a miłe, grzeczne i uczciwe w postępowaniu ze swymi wychowawcami.

Bibi.



A za to dzieci okrutne i złośliwe w obcowaniu ze zwierzętami stają się zazwyczaj powodem wielkich trosk dla rodziców swych w domu i wychowawców w szkole. Ta sprawa zupełnie inaczej przedstawia się na zachodzie Europy, np. w Niemczech. Tam bardzo rozwinięte jest wśród społeczeństwa szczere umiłowanie psów, ale to w niczym nie wpływa na złagodzenie wrodzonej krwiożerczości i zaborczości tak silnie akcentowanej w stosunkach ludzkich.

To stwierdzenie pozwala nam nie martwić się zbytnio zarzutem, tak gorliwie stawianym nam przez niechętnych, że „my, Polacy, nie posiadamy zmysłu współżycia ze zwierzętami". Posiadamy go ale w innym zasadniczo zabarwieniu. **Dobrocią lub złością wrodzoną, czy wypracowaną we własnym usposobieniu, obdzielamy szczodrze cały świat nas otaczający.**

Tegoroczny „Dzień Dobroci dla zwierząt" odbył się w dniu 10 października r. b. mimo iż dzień patrona zwierząt, św. Franciszka z Assyżu, przypada w dniu 4 października.

Wzorem lat ubiegłych przed kościołem Matki Boskiej Częstochowskiej przy ulicy Łazienkowskiej w W-wie, po solennym nabożeństwie, ksiądz kanonik Hilchen dopełnił uroczystości błogosławienia zebranych zwierząt.

Piękny ten obrządek, sięgający tradycji dawnego, starochrześcijańskiego Rzymu, powoli zaczyna zyskiwać sobie coraz szersze koła zwolenników. Ostatnio zgromadził ponad 2500 przedstawicieli świata zwierzęcego, w postaci: psów, koni, kotów, a nawet i okazów egzotycznych, pochodzących z warszawskiego Zoo, lub będących w posiadaniu prywatnych właścicieli.

Po błogosławieństwie korowód zwierząt ruszył w pochodzie przez ulice miasta, aby widokiem swym poruszyć w sercach mieszkańców stolicy drzemiące w nich uczucia humanitarne.

Bardzo pięknym efektem było wypuszczenie na wolność kilku partii wojskowych gołębi pocztowych, które z trzepotem skrzydeł odfrunęły ku swym kwaterom.

A niemniej emocjonującym wydarzeniem dnia stało się rozdawanie upominków posiadaczom zwierząt, o ustalonej opinii dobrego i ludzkiego obchodzenia się z nimi.

Dzień 10 października r. b. został wykorzystany również na uroczystość poświęcenia drugiej z kolei lecznicy dla zwierząt, ufundowanej przez Zrzeszenie Towarzystw Opieki nad Zwierzętami R. P. Jedna z nich mieści się przy ul. Krakowskie Przedmieście 10, druga przy ulicy Wilczej 47 m. 49; obie są dostępne dla najszerszego ogółu.

Zjednoczenie posiada swe oddziały w 60 miastach polskich, a od czasu wyjednania Ustawy o Ochronie Zwierząt może się pochwalić całym szeregiem zdobyczy, jak:

1) przepisy normujące obciążenie i szybkość jazdy; 2) przepisy o eksploatacji koni na placach budowlanych; 3) okólnik Min. Spraw Wewn. o zabezpieczaniu chorych zwierząt (pieczętowanie koni); 4) przepisy dotyczące przewozu zwierząt koleją; 5) wreszcie wywalczona przez senatorkę p. marszałkową Prystorową, honorowego członka Z. T. O. nad Zw. — ustawa o uboju humanitarnym.



Pierwszy kwestarz Polskiej Ligi Ochrony Zwierząt.

Z okazji „Dnia Dobroci" zostały również przyznane dzieciom, za opiekę doraźną i czyny dobroci dla zwierząt, nagrody z fundacji p. Jadwigi Zielińskiej. Są one udzielane w postaci 10-zł. książeczek oszczędnościowych P. K. O. i dyplomów honorowych dzieciom do lat 14.

Z odsetek od fundacji p. J. Zielińskiej w r. b. było 40 książeczek oszczędnościowych; ze swej strony dyrekcja P. K. O. dodała 30; w ten sposób 70 dzieci zostało wyposażonych w książeczki oszczędnościowe za swe dobre serduszka.

A znamienne jest, że pośród nagrodzonych znajdował się chłopiec, który zjechał w wiadrze do studni, aby uratować, wrzuconego tam przez złośliwych zbytników, kulawego psa.

Akcja ubiegania się o nagrody z fundacji p. J. Zielińskiej szeroko rozwinęła się ostatnio na terenie szkół powszechnych, co wraz z wiosennym świętem sadzenia drzew i wypuszczania ptaków na wolność sprzyja znakomicie rozbudzaniu wśród młodzieży szczerego i żywiołowego umiłowania przyrody.

Nie brakło w „Dniu Dobroci" i prywatnej inicjatywy do zagrzewania ludzi do miłości dla czworonogów.

W SIM-ie urządzono konkurs „Pani jej kotek". Nieliczni konkurenci stawali w szranki, bo zaledwie było ich 12; lecz za to wszystkie koty chlubiły się dynastycznym pochodzeniem: persy, angory, sjamy.

Ani jednego buraska polskiego nie przyprowadzono! A jakie są one śliczne, wymownie świadczy o tym piękna, puszysta Bibi. Pokaz polskich kotów byłby może tym więcej na czasie, że wszyscy oburzamy się na dzikie okrucieństwo, z jakim zwalczany bywa nadmiar kocich obywateli w każdym miejskim domu.

Oby jak najprędzej został zrealizowany projekt budowy Domu Schroniska dla Zwierząt, a wtedy niejedna zwierzęca krzywda zostanie radykalnie zażegnana i niejedno ludzkie serce wyzbędzie się swej zakamieniałości.

M. A.



Zachęcona artykułami ogrodniczymi stale drukowanymi na łamach tygodnika „Praktyczna Pani", którego jestem stałą prenumeratorką, w 1935 roku posadziłam około swego domku w Brwinowie pod Warszawą trzy łozy winogron szlachetnych i bardzo sceptycznie zapatrywałam się na obiecywane „plony".

Rok 1936 — lato minęło na wyciągnięciu się pędów łozy. Na zimę zdjęłam ze ściany i ułożywszy na ziemię przykryłam piaskiem.

Na wiosnę b. r. bardzo ładnie zakwitły i na jesieni, t. j. teraz, otrzymałam 32 kg bardzo ładnych i słodkich winogron.

Jako dowód załączam dwa zdjęcia zrobione przez męża i bardzo proszę o umieszczenie chociaż jednego w naszej kochanej „Praktycznej Pani" jako dowód, że warto, zamiast sadzić dzikie wino — posadzić szlachetne.

Apeluję do Was, kochane Panie, ażebyście po mej próbie, również spróbowały, a wówczas nie trzeba będzie importować takich olbrzymich ilości winogron z zagranicy i tyle niepotrzebnie wywozić pieniędzy.

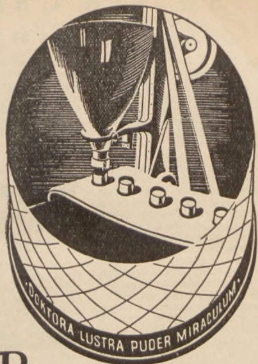
Co do gatunków jakie należy sadzić poradzić mogę znane firmy ogrodnicze.

Życząc innym Paniom pięknych plonów pozostaję

Aleksandra Kropielnicka
Brwinów, willa „Fel - Ola"

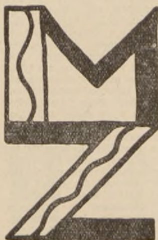
List powyższy otrzymaliśmy dla „Naszej Skrzynki", z uwagi na ładne zdjęcia zamieszczamy go na tym miejscu.





Bez dotknięcia ręką pakowane są pudry D-ra LUSTRA dzięki zastosowaniu maszyn - automatów. Ten idealnie czysty produkt powstaje w doskonałych warunkach higieny. Dzięki maszynom, których sercem jest jedwabne sito, osiągnięto mikroskopijną miałkość pudru. Pudry te, wyrabiane w 12 odcieniach, nie mają sobie równych. Pudry D-ra LUSTRA indywidualne: dla cery tłustej Higieniczny zaś dla normalnej suchej— Egzotyczny. Nie zawierają one żadnych szkodliwych części metalicznych, nadają każdej cerze urok, świeżość i powab młodości.





Święto Chrystusa Króla

31 października

„Władza Jego — władza wieczna".
(Graduał z M. Św.)

Królewskość Chrystusa nie jest jedną z tych prawd, które się wyłoniły z biegiem czasu i którą dopiero teraz mamy czcić jako dogmat wiary katolickiej, jest ona starszą od samego chrześcijanizmu. Od początku stworzenia człowieka, a zwłaszcza po jego upadku, oczy ludzkości zwrócone były ku Temu Władcy oczekiwanemu, który jako Mesjasz i Król miał zawładnąć całym światem i królować niepodzielnie nad wszystkimi mocarzami i narodami tej ziemi, a królestwu Jego nie będzie końca. W narodzie żydowskim wiara w tego Króla, z pokolenia Judy, z domu Dawidowego, była nadzieją i natchnieniem patriarchów, psalmistów i proroków. Pierwsi chrześcijanie, przejęci starożytną tradycją, poznawszy w Jezusie zapowiedzianego Mesjasza, nazwali Go Chrystusem czyli Królem, a miano chrześcijan znaczyło u nich— uczniowie wierni Króla. (Tak pisze O. Dom. — Chambot benedyktyn).

Nowoczesne tendencje laicyzmu, dążące do wyrwania z dusz ludzkich przynależności do Boga, tak naturalnej jako stworzenia do Stwórcy i do zdarcia ze skroni Chrystusowych Jego królewskiej korony, skłoniły Ojca Świętego Piusa XI do wydania Encykliki „Quas Primas" i do ustanowienia Uroczystego Święta Chrystusa (z dnia 18 grudnia 1925), a przez to samo do rzucenia nowego światła na prawa i królewskość Jezusa.

Papież oświadcza i logicznie dowodzi, że laicyzm, czyli świeckość (inna forma materializmu) sprzeciwia się wprost prawom Boga nad ludźmi i narodami, gdyż ta modna herezja nie chce uznawać najwyższej Istoty Boskiej Chrystus, a dąży do zorganizowania życia indywidualnego i społecznego, jakby Boga wcale nie było. Ta ogólna apostazja jest zgubą społeczeństw, wydaje najgorsze owoce nienasyconej pychy i egoizmu, zamiast praw Boga i bliźniego; przez rozpasanie zmysłów, niepohamowane chęci zysku, dzieje się krzywda słabszym, rodzą się: zazdrość, nienawiść kastowa, walki bratobójcze, niezgody partyjne i krwawe wojny.

Spomiędzy środków do zwalczania tej apostazji Ojciec Święty obrał liturgię dla publicznego zamanifestowania Boskich praw Chrystusa nad całą ludzkością. Dla wykazania, na jakim fundamencie opiera się ta godność i potęga Jezusowa, przytacza Pius XI słowa św. Cyryla Aleksandryjskiego „Chrystusowe berło panowania nad wszystkim stworzeniem, ani przemocą wydarte zostało, ani narzucone. Wypływa ono z własnej Jego istoty i natury" (In Luc. 10). Władza Chrystusowa opiera się na związku, zwanym hipostatycznym. Następstwem tego jest, że Chrystus nie tylko jest uwielbiany przez aniołów w niebie, ale i ludzie na ziemi są Jego poddanymi i winni Mu posłuszeństwo, jako Bogu i Człowiekowi. W ten sposób na mocy samej unii hipostatycznej słowa Chrystus dzierży władzę nad wszelkim stworzeniem. Świat dzisiejszy za mało zna przywileje królewskie Jezusa, trzeba mu je przypomnieć i pouczyć, a doroczna uroczystość Chrystusa Króla ma większe, szersze znaczenie dla mas i psychologii ludzkiej, aniżeli słowa Encykliki.

Ojciec Święty wyznaczył to Święto u schyłku roku liturgicznego, jako uwieńczenie wszystkich tajemnic, (jak Wcielenie, Odkupienie, Uświęcenie) przez które Jezus zdobył swoją królewskość, a dlatego przed Świętem Wszystkich Świętych, aby wykazać, że On, Bóg-człowiek jest Królem nad królami na ziemi i koroną wszystkich Świętych w niebie. Msza Święta w tym dniu rozpoczyna się od jednej z najpiękniejszych wizyj Apokalipsy, gdzie Baranek Boży (jak mówi św. Jan) godzien jest wziąć moc i Bóstwo i mądrość i siłę i cześć od Aniołów i ludzi. Pius XI, ustanawiając to święto, uzupełnił, czego nie dostawało Liturgii kościelnej i wykazał, że Chrystus jednoczy w sobie wszystkie warunki królowania, władzę prawodawczą, sędziowską i wykonawczą — władzę nad życiem naszym, nad śmiercią i zbawieniem.

E. P.

Wszystkich Świętych i Dzień Zaduszny

Miesiąc listopad rozpoczyna święto uroczyste w naszym kościele, poprzedzone wigilią i postem — Wszystkich Świętych.

Przed Narodzeniem Chrystusa, w starożytnym Rzymie, istniała wspaniała świątynia, zwana Panteonem, gdzie zebrane były posągi prawie wszystkich bożków pogańskich. W początku VII stulecia papież Bonifacy IV oczyścił Panteon z bożków i, kazawszy przenieść tam wielką obfitość szczątków męczenników chrześcijan, poświęcił go Bogu, pod wezwaniem Najświętszej Panny i wszystkich umęczonych. Pamiątka tego poświęcenia, obchodzona rokrocznie, dała początek uroczystości — Wszystkich Świętych.

Papież Grzegorz III w 737 r. zbudować kazał w kościele św. Piotra kaplicę, poświęconą Zbawicielowi, Najświętszej Pannie, Apostołom, Męczennikom, Wyznawcom i wszystkim sprawiedliwym, spoczywającym na całej ziemi i ustanowił święto w celu uczczenia Ich, później to święto przeszło do kościoła Matki Boskiej Męczenników a od IX stulecia jest obchodzone powszechnie pod nazwą „Wszystkich Świętych" w dniu 1 listopada.

Łączność duchowa między nami a świętymi w niebie i duszami w czyśćcu nazywa się Świętych Obcowanie. Kościół katolicki składa się z trzech części: z wiernych, żyjących na ziemi, stanowiących kościół wojujący, z dusz cierpiących w czyśćcu, kościół cierpiący i ze Świętych, którzy już otrzymali nagrodę w niebie i są kościołem triumfującym. Te trzy światy jeden kościół stanowią, jedną społeczność, jedną rodzinę duchową, której głową i wodzem— Chrystus. Wskutek obcowania naszego ze Świętymi przez modlitwę oddajemy im cześć, jako przyjaciołom Boga, a oni nawzajem są naszymi orędownikami u tronu wspólnego naszego Pana i Ojca; z zasług Świętych utworzony został skarb Kościoła, z którego dzięki okupowi Krwi Chrystusowej udzielane są odpusty kary doczesnej, częściowe lub całkowite. Wszystkie cnoty i zasługi świętych są dziełem miłosierdzia Bożego w Nich i nad Nimi, cześć więc Im oddawana jest relatywną czyli pośrednią, a przez nich odnosi się zawsze do Samego Boga.

Drugi dzień listopada jest przeznaczony na modlitwę i pamięć o duszach zmarłych. Nabożeństwo w tym dniu ustanowił święty Odilon, opat z Cluny (Kluniak) w 1049 r. Z klasztoru Cystersów pobożny ten zwyczaj przeszedł do innych klasztorów, a niedługo został wprowadzony w całym świecie katolickim. Tak, jak święci Pańscy wstawiają się za nami do Boga, tak i my modlitwą, jałmużną, umartwianiem, licznymi odpustami, a przede wszystkim Ofiarą ołtarza i Komunią Św. możemy ratować, wspomagać, skrócić męki duszom zarysach uwydatnia istotę Świętych Obzarysach uwydatnia istotę Świętych Obcowania. W Prefacji jednoczymy się z chórami Serafinów i wszystkich nieba zastępów, śpiewając trzykrotnie „Święty, Święty, Święty. W Kanonie kapłan dwa razy wspomina poczet Świętych z Matką Boską na czele, a po Podniesieniu odmawia „Memento" za zmarłych. W dniu Wszystkich Świętych, po zwykłych Nieszporach, odprawiają się w kościołach nieszpory żałobne, z wystawionym katafalkiem i procesją, która obchodzi ołtarze, zanosząc modły za zmarłych kapłanów, za rodzinę i za wszystkie dusze w czyśćcu.

Tej mistycznej solidarności wiernych uczy nas św. Paweł mówiąc, że modlitwa to siła, to energia, która sięga poza krańce przyrodzonego życia, a miłość, łącząca dusze poza śmiercią nawet przebija niebiosa i jednoczy wszystkich — w Chrystusie.

E. P.

W Dzień Zaduszny

Wiedzie nas Boża ręka na drogi bezpowrotne,
A groby pozostają dalekie i samotne.
Z jesiennych wichrów jękiem myśl leci do mogiły,
Na zeschłych liściach klęka i odejść nie ma siły.
W jesiennych wichrów szumie bolesne słychać łkanie:
— Ani Wam kwiaty rzucić... ani Wam światła zanieść...
— Jak wieniec niezwiędły bólem splecione dłonie,
— Jak lampy krwią czerwoną — cierpieniem serce płonie.

. . . .

A może śnieg upadnie, niebiański okwiat biały,
Całunem ukojenia pokryje cmentarz cały,
Otuli wszystkie groby, jedną biel rzuci na nie
Jak jedno ciche, dobre wieczne odpoczywanie.

BOGUWOLA

W drodze ku wieczności

W okresie Święta Umarłych myśl każdego człowieka biegnie ku wspomnieniom drogich zmarłych osób, częściej niż zwykle zastanawia się nad problemami życia i śmierci, zwraca się — ku wieczności. Po każdym bowiem, szczęśliwym czy nieszczęśliwym, spokojnym czy burzliwym życiu przychodzi konieczność spojrzenia w oczy prawdzie niezawodnej, jaką jest śmierć. Obojętne jest to, jakie który człowiek ma zapatrywania na kwestię życia pozagrobowego, na istotę religii, każdy choć raz w życiu musi się zastanowić, co będzie dalej? Ciekawość ta właściwa jest wszystkim ludziom, niezależnie od wieku, sposobu myślenia, rozwoju umysłowego. Myśleli też, podobnie jak i my, o tych sprawach nasi pradziadowie.

Polacy w ogóle dużą wagę przywiązywali do kultu zmarłych dziadów, pięknych pogrzebów, wspaniałych uroczystości żałobnych, wszelkich obchodów, mających na celu uczczenie zmarłego członka rodziny. „De mortuis nil nisi bene" — o zmarłych nie można mówić nic prócz dobrego — było obowiązującą zasadą w całej szlacheckiej Polsce, to też po zgonie nawet rozmaicie ocenianego człowieka, mającego prócz przyjaciół wielu wrogów, jeśli tylko nie był on zdrajcą, łączyli się wszyscy, aby mu oddać należycie ostatnią przysługę. To też pogrzeby rycerskie były niezwykle bogate i kosztowne. „Możnaby w ogóle powiedzieć, że nie tyle śmierć, jak raczej pogrzeb jest ruiną niejednego gospodarstwa" — słusznie zauważa prof. Bystroń w swych encyklopedycznych „Dziejach obyczajów w dawnej Polsce".

Naród rycerski, zaprawiony do wojen, pełen miłości ojczyzny i odwagi, nie bał się śmierci. Świadczą o tym w pierwszym rzędzie pozostałe testamenty. Spisywano je w wieku podeszłym, w razie choroby długotrwałej, także z okazji wyprawy wojennej.

Szlachcic Andrzej Niegolewski, wyruszając w 1651 roku na wojnę, rodzinę całą żegna testamentem. Żonie zaleca pilnować dzieci i ich majątku „pamiętając straszny sąd boski"; syn niech rycerski i cnotliwy tryb życia wiedzie, i córeczki niech otrzymają „przystojne ćwiczenie". Córkom tym ma towarzyszyć służebna Jadwiżka „aby się od niej szyć uczyły", bo i o tym zapobiegliwy ojciec pamięta. Na końcu testamentu umieszcza Niegolewski prośbę o przebaczenie: „Ichmość wszystkich krewnych, sąsiad i kogożkolwiek w czym kiedy rozgniewałem albo do gniewu dałem okazję, pokornie przepraszam". Ponieważ zaś spieszy na wojnę, z której kto wie, czy mu wrócić przyjdzie, służących mu pachołków prosi „aby się o to starali, jakoby ciało moje tu, kędy przodkowie moi leżą, mogło być przyprowadzone i w kaplicy w Buku pogrzebione".

Przeważnie testamenty były rozporządzeniem dóbr i posiadłości, rady moralne i wyrazy pokory stanowiły dodatek. Tak na przykład w 1658 roku chorąży brzeski Łukasz Grabski zapisuje w testamencie żonie „wszystko złoto, srebro, klejnoty, perły, kamienie drogie, szaty, sobole, rysie futra, kobierce, obicia" także „bydło, owce, konie" itd. — a wszystko „za jej życzliwe w towarzystwie małżeńskim oddawane chęci".

Pamiętano również o wiernych sługach. Dobrogost Sobocki w 1640 roku zapisuje między innymi „Maciejowi Fabrowi za wierne posługi jego koni parę, wóz, kolasę, delię nową sukna hiszpańskiego lisami podszytą, kaptur wilczy, pierzynę, dwie poduszce i ubranie nowe". Służąca Regina Sobieszczanka otrzymuje dwie krowy i zostaje „wolna od poddaństwa". W rozczulający sposób pamiętano nieraz i o zmarłych sługach: Stefan Mierzewski około roku 1640 rozporządza w swym testamencie, aby dano na msze św. za dusze sług jego, Anny i Wita.

Obrzęd pogrzebowy uważany był za sprawdzian zamożności i dostojeństwa domu; starano się więc z niezwykłą usilnością o piękne nabożeństwa, dużą liczbę duchownych, wspaniały orszak, znakomitych gości. Pogrzeb taki mógł zrujnować — i niejednokrotnie rujnował — całą pozostałą rodzinę, ale tradycji i dumie rodowej musiało się stać zadość. Pogrzeby skromne należały do wyjątków i zdarzały się jedynie wtedy, gdy umierający zostawił wyraźną w tym kierunku wolę. Były to zwykle symbole pokory. Tak na przykład księżniczka Eufemia Wiśniowiecka rozporządziła się przed śmiercią, żeby ubodzy nieśli ciało jej do grobu, a całe mające być użyte na pogrzeb pieniądze przeznaczyć na biednych.

W 1648 roku bogaty szlachcic z Wielkopolski, Krzysztof Szczodrowski, zaleca „pogrzeb aby jako najuboższy odprawiony był, bez żadnej okazałości, bez obiadu, ubogich tylko jako najwięcej może być wezwawszy, a księży farskich dla procesji, którym — tak księżom jako i ubogim — jałmużnę oddać za duszę moją. Ciało moje nie na wozie prowadzić, ale ubogich sześciu, którzyby je zanieśli, zaciągnąć i każdemu po parze twardych talarów dać". Podobnie słynny hetman Stanisław Żółkiewski rozporządza się wobec żony, aby go pochowano „bez pompy, bez owych koni i kirysów", a gdyby zmarł podczas wyprawy wojennej na obczyźnie „aby tamże pogrześć ciało, a nad nim mogiłę wysoką usuć, nie dla ambicji, ale żeby grób mój był kopcem granic, żeby się potomny wiek wzbudził do pomnożenia państw Rzeczypospolitej".

Gdy jednak zmarły nie zostawił wyraźnego życzenia skromnego pogrzebu, prześcigano się we wspaniałościach orszaku, liczbie duchowieństwa i służby, ilości zaproszonych znakomitych gości, hojności uczt pogrzebowych, piękności nabożeństw. Zachowało się o tym wiele relacji pamiętnikarskich z różnych czasów.

Trumny staropolskie bywały rozmaite: najprostsze z desek ze znakiem krzyża, albo wyciosane jak dzisiejsze poleskie czółna w jednym grubym pniu; po nich zjawiły się kosztowne obicia trumien, najpóźniej najkosztowniejsze trumny metalowe, pełne płaskorzeźb i napisów. Obicia trumien były najpowszechniejszym sposobem ich ozdobienia. Były one trzech rodzajów: czarne na znak żałoby, czerwone na oznaczenie bohaterskiej śmierci na wojnie i szare na znak pokory.

Zdarzało się też czasem, że w trumnie wycinano okienko dla widzenia zmarłego, jak się to i dziś niejednokrotnie dzieje. Tak w 1647 roku pisze w swym Diariuszu Stanisław Oświęcim: „Śmierć siostry Anny nas pozostałych i sąsiadów nienagrodzonego nigdy nabawiła żalu... Którzy jako za życia przystojność jej i urodę kochali, tak i po śmierci bez przestanku ciało nawiedzali, życząc ją jeszcze i umarłą widzieć, dla czego i okno się musiało w trumnie wyrżnąć".

Kupowanie trumny zawczasu było dość powszechnym zwyczajem. Pobożni gospodarze w spichrzu trzymali dla siebie trumnę, napełnioną zbożem: przysparzało to podobno urodzaju. Przeciwnie, wysypanie się zboża z trumny uważano za znak rychłej śmierci.

Po uroczystych kilkudniowych nabożeństwach odbywał się sam pogrzeb. Bogatych grzebano w podziemiach kościoła lub klasztoru, innych na cmentarzach, przeważnie w grobach rodzinnych, samobójców na rozstajnych drogach. Nagrobki były zbytkowne, z posągami i obrazami, z wymienieniem urzędów zmarłego i ogólną pochwałą. Ludzie pokorni i pobożni kazali się czasem chować pod progiem kościoła lub klasztoru, aby każdy wchodzący musiał stąpnąć na ich grób. Tak na przykład dumny hetman Pac, który ufundował najpiękniejszy wileński kościół św. Piotra i Pawła, z wezwaniem łacińskim na frontonie: „Regina pacis, funda nos in pace" (Królowo pokoju, umacniaj nas w pokoju), co było wyraźną grą słów z jego rodowym nazwiskiem, kazał się pogrzebać pod progiem tegoż kościoła i dziś grób jego znaczy kamień z napisem „Hic iacet peccator" — tu leży grzesznik.

Na cmentarzu, nad grobem wygłaszano długie mowy pochwalne, w których najczęściej nawiązywano do herbu zmarłego. Zdarzało się czasem, że mówca występował w imieniu zmarłego, żegnał rodzinę i przyjaciół, służbę i znajomych, przepraszał za winy wobec nich, dziękował za obecność na pogrzebie. Ostatni efektowny frazes mowy przepisywano potem na białym lub żółtym atlasie z herbem i ornamentami; zwano to „konkluzją"; konkluzje były zawieszane w domu na widocznym miejscu i bardzo cenione. Na królewskich i magnackich pogrzebach jeszcze w XVII wieku występował rycerz ucharakteryzowany za zmarłego, który w kościele łamał insygnia władzy i spadał z konia. Przejmujący obraz takiej sceny maluje Sienkiewicz w „Panu Wołodyjowskim".

Jeżeli zmarły był ostatnim z rodu, na trumnie jego kruszono tarczę herbową.

Takie były zwyczaje pogrzebowe dawnych Polaków. Uroczyste nabożeństwa, tłumy gości, wspaniały orszak, zbytkowne po pogrzebie kilkudniowe przyjęcia — i życie toczyło się dalej. „Śmierć i żona od Boga przeznaczona" — mówiono powszechnie i nie bano się śmierci, przygotowywano się do niej bez bojaźni i rozpaczy. Każdy bowiem człowiek, biedny i bogaty, dobry i zły, kochający życie czy też je lekceważący, z dniem każdym coraz bardziej zbliża się — ku wieczności.



Na tym polega

gruntowne pranie!

Zawierzcie swą bieliznę łagodnemu mydłu Jeleń Schicht. Mydło Jeleń Schicht gruntownie usuwa wszelki brud z tkaniny, która dzięki temu po praniu wygląda jak nowa.

MYDŁO JELEŃ SCHICHT

pierze idealnie czysto!

Na obcym Cmentarzu

Tego dnia pani Anna nie wiedziała co począć z sobą. Rano poszła do kościoła i wtedy było jej lżej, czuła się na właściwym miejscu. Ale potem w ciągu dnia...

Po południu odniosła dwa tuziny różnobarwnych gwoździków; całą zimę miały rosnąć na piasku w „opakowanych" oknach właścicielki domu. Nie zastała nikogo — poszli na cmentarz. Zostawiła obstalunek i nie wiedziała, co dalej robić z sobą. W ten wieczór puste mieszkanko było tak bardzo smutne! Nie ucieczka to była, a samoobrona. I na cóż próżne łzy? Ale i pójść nie miała do kogo, wszyscy byli mniej lub więcej obojętni, a w jesiennym wietrze, po wyboistych ulicach miasteczka nie można długo chodzić.

Ludzie idą w jedną stronę, na cmentarz. Dla niej obcy i nieznany, nie ma tam przecież nikogo. Mogiły jej bliskich zostały daleko, iść mogła do nich tylko myślami i mieć tę gorzką pewność, że ciemne są i opuszczone. W dniu powszechnej pamięci o Zmarłych źle było przeżywać minione dni i z trwogą patrzeć w beznadziejnie samotne jutro.

Dziś specjalnie boleśnie odczuwała, jak bardzo była niepotrzebna. Swoi odeszli. Obcym niosła niezużyte siły, zapał do pracy, wiele zalet charakteru po to, aby na próżno kołatać od drzwi do drzwi. Może nie umiała szukać, może — taki już los! Nie dochodziła swych praw, nie chciała zawadzać, ani szkodzić, ani broń Boże! — krzywdzić. Może zbyt wielką wagę przywiązywała do słów: „nie można", „nie uchodzi", „nie wypada". I ta jej postać i wyraz twarzy tak mało podobne do roli osoby skromnych wymagań. Jakieś władcze, dumne, pańskie. Zawsze spychała na drugi plan i zaćmiewała wbrew własnej woli prawowite kapłanki domowych ognisk. Tak, to także. Dwie królowe w ulu być nie mogą. Aż troska o chleb powszedni zagnała ją do tej mieściny, spodziewana poprawa bytu była złudą, złote miraże okazały się piaskiem, jałowym piaskiem pustyni. Ale już tu została.

Cmentarz. — Po co tu przyszłam? Może i ja — właśnie tu? — I uczucie zupełnej obojętności — wszystko jedno. Pod parkanem przekupnie w kramach sprzedawali światła i niewymyślne wianki z zieleni, jarzębiny i mchów. Na grobach paliły się rzędy świec lub kolorowych lampek. Cmentarz był dwojaki, bliżej — nowy, strojniejszy, widny, pełen wiernych i dalej — stary.

Pani Annie, gdy szła tak wzdłuż alei, zdawało się, że idzie w przeszłość, rok za rokiem. O, tu świeże mogiły, jeszcze złocące się piaskiem, wokoło rodzina w czerni; dalej wcześniejsze, porosłe krzewami, wykończone, omurowane i jeszcze starsze i jeszcze... i coraz mniej nawiedzane, coraz bardziej opuszczone. Już bliscy odeszli, może zapomnieli, może pomarli...

Na drugim krańcu cmentarza, przy dawnej, zardzewiałej bramie, raz tylko w roku na dzisiejsze święto otwieranej, już było bardzo mroczno. Niska marmurowa płyta i krzyż winem i bluszczem okryte przypomniały pani Annie grób sercu jej bliski, a daleko w świecie porzucony.

— Tam też tak ciemno i pusto. I nie ma komu... Przyszła jej dziwna, nieprzeparta chęć ubrać ten grób, z myślą o tamtym opuszczonym i dalekim to zrobić. — Jedna ich ziemia kryje, jak jedna wielka mogiła.

Skwapliwie wzięła się do pracy. Szybko oczyściła z zeschłych liści, omiotła, otarła płytę. Mimo woli chciała odsunąć pnącza i przeczytać nazwisko, ale powstrzymała się. Po co? — niech będą nieznani. W kramie kupiła ubogi mchowy wianek i świeczek, ile starczyło za wysupłane grosze. I po chwili jarzący rząd rozświetlił czerwono - rdzawe wino i soczystą zieleń bluszczu.

Lżej sercu się zrobiło.

Stała i patrzyła na migotanie światełek tak zamyślona, że nie słyszała ludzkich kroków za sobą. Ktoś zatrzymał się przy niej. Drgnęła jak zbudzona ze snu i podniosła oczy. Stała przed nią drobna staruszka i uśmiechała się serdecznie.

— Przepraszam — mówiła wzruszona — pani tu, przy tym grobie... To grób moich rodziców i siostry, jestem... — powiedziała nazwisko i podając rękę zmieszanej pani Annie pytała: — Kto pani? przepraszam, że nie poznaję, ale tyle lat nie byłam w tych stronach. — Powtórzyła nazwisko Anny, widocznie zupełnie jej obce. — Pani zapewne znała moją siostrę, tak, byłaby teraz w wieku pani...

— Nie. Pani pozwoli, że wytłumaczę się. Nie znałam rodziców pani i siostry nie znałam. Nawet nie wiedziałam czyj to grób. Pani mi daruje, że tak samowolnie, choć nie miałam prawa... ale, ale wszystkie groby moich najbliższych daleko, nawet teraz już nie w kraju... tak mi było bardzo źle... A ten grób przypomniał mi trochę rozmiarem i kształtem... Pani daruje...

— Ależ cóż znowu? — Co pani? O, tu ławeczka, siądę, bo bardzo mnie droga zmęczyła!

Pani Anna zaopiekowała się staruszką.

— I moje groby daleko, męża i syna aż na południu Francji, sama niedawno wróciłam do kraju. A tu jechałam z myślą, że grób zastanę opuszczony i ciemny; bardzo byłam przygnębiona — ot starość — i te rodzinne strony... Te świeczki, wie pani, tak mi jakoś jaśniej w duszy, jakby tu na mnie czekali... Mam światło, o tu...

Usiłowała rozwiązać paczkę, ale robiła to wolno i niezdarnie. Pani Anna, którą życie nauczyło liczyć tylko na własne siły, wzięła inicjatywę w swe ręce.

— Pozwoli pani, pomogę. — Ubrała grób; pomodliły się. Wracały wolno po piaszczystej drodze.

— Myślałam, że się ta dziura trochę rozrośnie i ucywilizuje przez tyle lat, może znajdę jaki hotel, albo zajazd. Chciałam wracać, dziś jeszcze, ale źle się obliczyłam z siłami. Ot starość!

— Zajazd, hotel? — Zapewne jest, ale bardzo prymitywny i nie miałabym odwagi skierowywać tam pani. Nie śmiem narzucać się... mam mieszkanko, jestem sama... Bardzo tam skromnie, ale cicho i ciepło...

Staruszka popatrzyła serdecznie.

— Dziękuję. Wiem, że nadużywam dobroci pani, ale taka jestem zmęczona i bezradna.

W maleńkim mieszkanku pani Anny było naprawdę cicho i ciepło, i widno, i bardzo dobrze. Ona sama z całą serdecznością zaopiekowała się gościem. Staruszka wypoczęła i poweselała, rozmawiały, jak od lat zżyte z sobą. Znaleźli się wspólni znajomi, jakiś kuzyn tej był krewnym tamtej... wspólne miejscowości obu znane. Staruszka, dyskretnie obserwując mieszkanie, bez trudu zauważyła nikłe ślady dawnych dobrych czasów i obecną biedę. Bibułkowe kwiaty, rozpoczęty haft na poduszce — krasnoludek pod muchomorem — roboty dla biednej i niewybrednej klienteli miasteczka...

Pani Anna zmęczona ale rada położyła się w kuchence na zaimprowizowanym posłaniu i zasnęła prędko. Starość ma sen krótki i lekki.

— Dobra i miła, samotna i biedna — myślała pani. Czy zechce jechać? Zabiorę ją od razu.

— Ale czy zechce?

— We dworze na wsi, w obszernym lokalu w Warszawie zbyt wiele jest miejsca dla drobnej, małej staruszki i wszędzie, wszędzie tyle pustych kątów do smutnych rozmyślań! Wszystko można opłacić, wszystko kupić, a o dobre serce tak trudno... samotna jest i biedna, może się zgodzi — myślała staruszka ,

W maleńkim mieszkanku ufnie i spokojnie biły dwa serca sieroce. Na pustym cmentarzu już pogasły wszystkie światła, było ciemno i cicho — wiatr tylko gonił zeschłe liście.

Boguwola.

Ktoś czuwa, aby spać mógł Ktoś...

Gdy pisał Szekspir swego „Hamleta", na pewno nie przyszło Mu do głowy, że ktoś, kiedyś, w nieznanej Polsce, wyjątku z Jego dramatu użyje jako tytułu artykułu o... Korpusie Ochrony Pogranicza. A przecież to właśnie tak jest: „ktoś czuwa, aby spać mógł ktoś, to są zwyczajne dzieje". Może zresztą nie takie bardzo zwyczajne, bo jednak trzynaście lat temu nie było K.O.P.'u i zwyczajną rzeczą było właśnie to, że nikt nie spał spokojnie w promieniu kilku kilometrów od granicy wschodniej. Korpus Ochrony Pogranicza obchodził w tym miesiącu uroczystość trzynastolecia swego istnienia. Przyczyną powstania tej jednostki wojskowej, wchodzącej w skład Ministerstwa Spraw Wewnętrznych, było oczywiście ciągłe niebezpieczeństwo grożące ze strony Rosji Sowieckiej, ciągłe napady band dywersyjnych, ciągły przemyt komunistycznych idei, ciągła agitacja wśród ciemnej na ogół i biednej, a przez to stanowiącej podatny grunt pod ziarno wszelkiej demagogii ludności. Przyszedł rok 1924 i powstał K.O.P.! Jak z Sienkiewiczowskiej powieści wyczarowane zabłysły światłem rozsiane kresowe stanice, polska wschodnia granica błysnęła stalowym murem bagnetów, rozbrzmiała żołnierską piosenką.

I coś się zaraz poczęło zmieniać, coś się zaraz poczęło dziać. W gnuśne, jałowe życie kresowej wsi i miasteczek wtargnął mocny, ożywczy nurt energii i młodości, nurt czynu.

Na poleskich błotach zaczęły ni z tego, ni z owego wykwitać — drogi. Po kawałku, po kilometrze, a nieustępliwie. Przybywa ich co rok i zawsze jeszcze jest za mało tych dróg na poleskich obszarach. Na rzeczkach zaczęły wznosić się mosty, w wioskach szkoły i świetlice, gdzieniegdzie nawet — kościoły, skromne oczywiście i niewielkie. To zaczął pracować K.O.P.!

Życie się jakoś poruszyło. Pogadanki, odczyty i akademie w świetlicach przyciągać zaczęły, jak magnes. Najpierw oczywiście dzieci i młodzież. Potem nieufnych z początku — dorosłych. W ciągu jednego roku odbyło się z inicjatywy K.O.P. ponad tysiąc odczytów, przy obecności ponad 114.000 osób cywilnych. Zadźwięczały aparaty radiowe. Rozpoczęły pracę organizowane przez K.O.P. lotne kursy instrukcyjne, czy to sanitarne, ogrodownicze i hodowlane.

Miły Boże, na jakimże strasznym poziomie, jak w ogóle bez żadnego poziomu stoi, a raczej leży na obydwie łopatki stan „higieny" w życiu kresowego chłopa. Z jakimże trudem przedziera się płomyczek wiedzy przez mroki ciemnoty i zabobonu, pieczołowicie z pietyzmem hodowanego i przekazywanego z pokolenia na pokolenia. Więc służba sanitarna K.O.P'u zainstalowała stacje opieki nad matką i dzieckiem, kursy ratownictwa, szczepienia ochronne.

Naturalnie, to wszystko jest jeszcze niestety przysłowiową kroplą w morzu. W morzu — kresowej nędzy. Wszyscy rozumiemy dobrze, że zbyt łatwym stałoby się rozwiązanie skomplikowanych problemów gospodarczych, gdyby jeden jedyny Korpus Ochrony Pogranicza był w stanie przeprowadzić inwestycje Polesia, nakarmić tam wszystkich głodnych, okryć obdartych i zziębniętych, nauczyć czytać i pisać wszystkich analfabetów. Stwierdzić jednak trzeba, że akcja niesienia pomocy ludności jest bardzo żywo i energicznie prowadzona, że dożywianie dzieci staje się, szczególnie w okresie zimowym jedyną nieraz „deską ratunku" kresowej nędzy. Widzieliśmy to w roku ubiegłym. Akcję pomocy dla Kresów Wschodnich rozwinęło wiele organizacji społecznych. Korpus Ochrony Pogranicza bez składek społecznych, bez kwesty ulicznej, bez nalepek i znaczków, nieobciążony czarną plamą wszelkich społecznych poczynań — kosztami administracyjnymi, współpracując z nauczycielstwem szkół powszechnych, zorganizował przeszło 150 punktów dożywiania, wydał około trzech milionów posiłków, co pochłonęło kwotę kilkudziesięciu tysięcy złotych, zyskał sobie niezmierną miłość i serdeczną wdzięczność całej kresowej ludności, przez akcję prędką i bezpośrednią.

Zapytać się ktoś może, czyje to pieniądze organizują tę akcję. Odpowiedź prosta! Pieniądze daje Fundusz Społeczny K.O.P'u, na który wpływają dobrowolne, miesięczne składki całego personelu, tworząc wprawdzie wyrwę w skromnych, żołnierskich budżetach, lecz tworząc rzeczy piękne i niezmiernie potrzebne.

Październikowe uroczystości kresowe trzynastolecia K.O.P. pokazały, jak ci żołnierze są kochani przez ludność. Nie tylko jednak popularność K.O.P. obejmuje krąg lokalny kresów. Zdarzyło mi się kiedyś przeglądać korespondencję prowadzoną przez jedną z powszechnych szkół warszawskich z posterunkiem K.O.P. Nie wiem, kto tam poddał chłopaczkom myśl napisania listu z życzeniami i opłatkiem do żołnierzy, z daleka od domów spędzających święta. I tak się zaczęło.

Potem przyszła od K.O.P'u do szkoły paczka, a w niej książka z dedykacją, potem znów powędrowały nad granicę własnoręcznie majstrowane przez chłopców gry towarzyskie, różne „podróże naokoło świata", „halmy", „chińczyki" i t. p.

Z tych listów żołnierzy K.O.P.'u, z tych niezdarnych czasem zwrotów, biło takie zacne, takie szczere serce, że wzruszał się „trzeźwy człowiek" jak najsentymentalniejszy z romantyków.

W ogromnej zbiornicy wysiłku pracy społecznej kraju — praca żołnierza zajmuje miejsce wydatne i zasłużone, choć mało reklamowane i dzięki temu mało znane. W tej pracy żołnierskiej na pierwszym miejscu postawić należy niewątpliwie Korpus Ochrony Pogranicza, pracujący w warunkach najtrudniejszych, mający do czynienia z elementem trudnym i nieufnym, a przy tym — z całego kraju — najnędzniejszym. Pozyskanie tej ludności i danie im poczucia, tym właśnie nieznającym przecież zupełnie kraju, ani stolicy, ani pojęcia rządu i Państwa — ludziom, że za nimi stoi silne Państwo, że są bezpieczni i pewni, to niezmierna zasługa K.O.P., a ocenił to najlepiej Józef Piłsudski, mówiąc „Przyjazna ludność pogranicza, to jeden z warunków zwycięstwa".

Mówiliśmy o pracy społecznej K.O.P'u. Ale przecież K.O.P. — to przede wszystkim żołnierze. A granica blisko, a wschód grozi, a wzrok trzeba mieć ciągle wytężony, nerwy napięte, karabin w pogotowiu.

I w tym nieustannym pogotowiu, w tej nieustannej żołnierskiej postawie jest coś niezmiernie bohaterskiego i romantycznego, coś, co poprzez całą współczesność i postęp przenosi nas w Polskę Kmiciców i Wołodyjowskich, Polskę podchodów i gonitw rycerskich, rozbijania w puch tatarskich watah, szalonego pędu koni po stepach i błysku szabel uniesionych nad głowami.

Ludność pogranicza wschodniego spać może spokojnie. Okna posterunków płoną światłem. Korpus Ochrony Pogranicza czuwa!

EK.

W Y B Ó R

dobrego kosmetyku to sprawa ważna i nie należy jej lekceważyć. Dlatego radzimy używać stale **Pudru Antiba,** który jest specjalnie delikatny i doskonale przylega do skóry nie zatykając porów.

Do nabycia w każdym większym składzie aptecznym.

Skład główny: Sp. Akc. LUDWIK SPIESS i SYN w Warszawie.



O.D



O.D.



C.B.

ADAM BUR.

PAN z ANTYKWARNI

POWIEŚĆ — **ODCINEK 15**

Przez ułamek sekundy błysnęła mu myśl, aby udać się do Kodziora, wyznać wszystko, błagać o ratunek.

Ale ostatni przebłysk świadomości zgasł wraz z pełną szklanką wisky, którą mu podawał Artur.

Ostatecznie raz się tylko żyje! A ten klinik...

— Plany są w moim biurku w fabryce — powiedział niespodziewanie dla siebie samego. — Właściwie były tam do wczorajszego dnia. Ale teraz Kodzior zabrał je może do siebie i schował do kasy ogniotrwałej. Na pewno schował. Nie mogę ich wyjąć z kasy, bo dzisiaj rozpoczynam urlop...

I nagle przeląkł się. Artur nie zgodzi się uregulować długów...

Zimny pot wystąpił na czoło Ortwana.

— Ale masz na pewno klucze od kasy. Prawda? — z westchnieniem ulgi usłyszał głos cudzoziemca. — Z twoją pomocą zdobędziemy więc te plany! A teraz... pomówmy o interesach. Dwadzieścia dwa tysiące mówisz? Przypuszczam, że nie brak ci drobnych długów. Więc chyba lepiej zaokrąglić sumę do 25.000 zł. To będzie fair i pozwoli ci uspokoić wyrzuty sumienia. Poproszę jeszcze o adres lichwiarza.

Z drugiego pokoju dolatywał monotonny, miarowy głos krupiera.

ROZDZIAŁ XIII.

S. O. S.

Kiedy Irena, prawie już zdrowa, wyszła nareszcie ze szpitala, Warszawa spowita była całunem śnieżnym. Był to zresztą pierwszy śnieg, nikły i delikatny, który w oka mgnieniu zamieniał się w grząskie, mokre błoto, w wodę, przesączającą się przez każdą szczelinę obuwia, mrożącą stopy, rozchlapującą się na wszystkie strony. Białość pozostawała tylko nietknięta na szczytach dachów, na osieroconych skwerkach, czepiała się na jedną chwilę gałęzi drzew.

Irena po kilku miesiącach zamknięcia chciwie oddychała świeżym, mroźnym powietrzem, z radością rozglądała się po ulicach. Z radością nawet przywitała swój opuszczony, sublokatorski pokój, w którym jakaś przyjacielska ręka postawiła na jej przywitanie mały bukiet ostatnich, jesiennych kwiatów. Zanim przywieziono piękne, bogate kosze, które swoim zwyczajem przysłał Kodzior, bukiecik ten stał w całej okazałości na stole, w starym, nadpękniętym wazonie pani Ptaszkowskiej. Irena z rozczuleniem myślała, że pewno Krzysztof za ostatnie pieniądze zrobił jej tę przyjemność.

— Kochany — szepnęła z rozczuleniem i poczęła intensywnie myśleć o swoim do niego stosunku.

Ucieszyła się bardzo, gdy przyszedł dziś po nią do szpitala, ale nie zmartwiła się wcale, gdy odprowadził ją tylko do drzwi, tłumacząc się brakiem czasu. Rzeczywiście był bardzo zaaferowany, co trochę zaniepokoiło Irenę.

Gdy przyniesiono kwiaty od Kodziora, Irena ucieszyła się inaczej niż z bukietu od Krzysztofa: żywiej jakoś, mocniej, gorące rumieńce wykwitły na jej pobladłej twarzyczce.

— To miłość własna — pomyślała w porywie samoanalizy Irena, a jednak z przyjemnością czytała bilecik, w którym Kodzior tłumaczył się i przepraszał, że nie mógł przyjechać po nią do szpitala.

„Ciągną mnie o tej porze znowu na śledztwo — pisał — dziś wieczorem będzie Pani pewno bardzo zmęczona, ale jutro pozwolę sobie odwiedzić biedną rekonwalescentkę".

W tym tonie pisał zawsze i zawsze był taki serdeczny, powściągliwy, pełen szacunku. Podświadomie Irena czuła się pod jego opieką i choć czasem w niektórych powiedzeniach Kodziora przebijał się jakby gorycz, ten ciężki, zdawałoby się, brutalny człowiek był dla niej zawsze troskliwy i serdeczny.

—Ale Krzysztof jest przecież na pewno bliższy i na pewno ma dla mnie dużo uczucia — mówiła na wpół głośno Irena. — Że w ostatnich czasach pokazywał się rzadko i na krótko, to widocznie nie miał czasu.

Niepokoiła się ciągle o niego, jak też daje sobie radę bez jej siostrzanej opieki. No, ale teraz znowu wszystkie jego sprawy weźmie w swoje ręce, znowu będzie mu radziła i kierowała krokami tego dużego dziecka w trudnym, pełnym komplikacji życiu. Pomówi z nim jeszcze dziś wieczorem, bo przyjdzie chyba na ten jej pierwszy wieczór po chorobie.

Ale Krzysztof nie przyszedł i okazało się, że kwiaty, ten skromny mały bukiecik, wcale nie były od niego. To Jadwiga, poczciwa Jadwiga pomyślała o skromnym przybraniu pokoju na powitanie rekonwalescentki i zaraz po wyjściu ostatniej „baby", jak nazywała swoje klientki, przybiegła do maleńkiego pokoiku, aby się dowiedzieć, czy Irena czego nie potrzebuje. Miała szczęściem rozjaśnioną twarz, a Irenie było przyjemnie, że ktoś wreszcie o niej myśli.

Pani Ptaszkowska przywitała ją mimochodem i dosyć oburkliwie; nie mogła darować Irenie tego śledztwa i wszystkich nieprzyjemności, jakie do życia bogobojnej wdowy wprowadziła młoda dziewczyna. Pozostali lokatorzy dużego mieszkania patrzyli na Irenę, jak na chodzącą sensację i tylko jedna Jadwiga okazała jej trochę serca, co biedną, zdenerwowaną ostatnimi przejściami dziewczynę tak wzruszyło, że popłakała sobie trochę w poduszkę.

Nazajutrz załatwiła kilka interesów na mieście i koło godziny 7-ej poszła na Kozią z chęcią wykupienia swojej broszy.

Z mroku źle oświetlonego sklepu rozbłysły ku niej nieopanowaną wprost radością płomienne oczy mężczyzny.

Pan Artur przywitał ją tym cichym, serdecznym wzruszeniem, które nie pozwala słowom przejść przez gardło, ale całe przejawia się w żarliwym całowaniu rąk.

— Pani Ireno, biedna, śliczna pani — mówił swym uwodzicielskim, miękkim głosem — to już wszystko złe się skończyło i znowu jest pani tutaj, aż mi się wierzyć nie chce, tyle czasu tęskniłem, czekałem na panią, a do szpitala iść nie chciałem. I co to był za rozbójnik, który na panią napadł, czy pamięta pani chociaż jak wyglądał?

— Nie, nic nie pamiętam — odparła Irena, opuszczając się w wolterowski fotel. Badanie w szpitalu tak mnie zmęczyło, że nic już z tego co mówiłam nie pamiętam. Czytam tylko gazety i wiem, że łączą napad na mnie ze sprawą planów mojego znajomego inżyniera. Chcę nawet pójść na policję i powiedzieć, jak dalece to jest ważna sprawa, bo mnie się zdaje, że oni to bagatelizują.

— A dlaczego to jest takie ważne? — zapytał cicho pan Artur.

— Bo... och, nie chcę o tym mówić, jestem taka zmęczona.

— Blada pani jest i zmieniona, ale zawsze piękna — szeptał cicho pan Artur.— Dlaczego jest pani taka blada?

Irena pragnęła przerwać czar tych słów, które znowu, jak dawniej, robiły na niej oszałamiające wrażenie i poczęła mówić o rzeczach zwyczajnych: że jest zmęczona, że biegała cały dzień za różnymi sprawami i że jest jej bardzo zimno...

— Nie możemy zostać w sklepie — oświadczył pan Artur. — Już siódma, zamknę drzwi frontowe i jeżeli pani pozwoli, przejdziemy do tego pokoiku obok. Tam jest ciepło i poza tym dam pani czegoś gorącego.

Irena nie odpowiedziała, tylko spokojnie patrzyła, jak Artur zasunął ze zgrzytem ciężką żaluzję, jak zamknął drzwi na wielki klucz i na ciężką sztabę żelazną od wewnątrz.

Od razu uczyniło się wokoło cicho. Nikłe światełko lampy, wiszącej pośrodku, łamało się tajemniczo w złotych nitkach makat, w kryształowych, dziwnej piękności wazonach, w drogocennych oprawach starej broni, w szkłach obrazów. Ciche brzęki, które za dnia tłumił gwar uliczny, szły od porozwieszanej na ścianach broni, stylowe meble trzeszczały tajemniczo i cichutko zegary tykotały gdzieś w kącie starą melodię.

Artur ujął Irenę za rękę, ale się nagle cofnęła.

— Ja nie... ja tylko — zaczęła trochę spłoszonym głosem Irena. — Chciałam zapłacić dzisiaj wszystkie pieniądze i odebrać broszę.

Pan Artur nie wydawał się urażony. Spokojnie otworzył szufladę w małym stoliczku i wyjął pudełko z broszą.

— Służę pani.

Irena wzięła do ręki klejnot i spojrzała na twarz kamei. Wykrzywiała się dziwnie, jak gdyby z ironią, złowrogo w ciemności połyskiwały drogie kamienie oprawy.

— Piękny klejnot — szepnął mężczyzna i pochylił się nad broszą tuż koło twarzy Ireny.

W ciszy słychać było tylko miarowy szept zegara i przyśpieszony oddech pana Artura.

Nagle Irena drgnęła. Uczuła jego ręce na swoich ramionach.

Żachnęła się, chciała wyrwać, gdy nagle uczuła jego wargi na swoich ustach.

— Bądź moja... Musisz do mnie należeć... — szeptał nie wypuszczając jej ze stalowej obręczy ramion. — Uczynię dla ciebie co tylko zechcesz... Pragnę cię od pierwszej chwili, cudna dziewczyno...

I nagle przez jakieś niewytłumaczone skojarzenie, w chwili gdy usta Artura dotknęły jej warg, pomyślała o innych ustach, ustach surowych, cienkich, ustach Kodziora... I nie wiadomo dlaczego usta pięknego Artura wydały się jej lepkie i wstrętne...

Wyrwała się i skoczyła ku drzwiom. Były zamknięte. Rzuciła się w przeciwną stronę i wybiegła w ciemny, nieznany korytarz, który zdawał się nie mieć końca i skręcał jak ślimak.

Może jej się tylko zdawało, może w swoim przerażeniu biegała tam i z powrotem, nie zdając sobie z tego sprawy. Gdzieś z dala dochodziły ją okrzyki, jakieś trzaskanie drzwiami, tupot kroków.

Za wszelką cenę chciała sobie przypomnieć raz już odbytą drogę.

Czy tylko na pewno raz?

Starała się uspokoić. Przecież nie znajduje się w zaczarowanym labiryncie. Musi, koniecznie musi znaleźć jakieś wyjście z zaczarowanego kręgu...

Drżącą ręką zaczęła badać każdy załamek muru, każdą wyrwę w ścianie, każde wzniesienie ziemi...

Nie myliła się. Była pewna, że już przechodziła tędy. Poznaje, na pewno poznaje tę większą nieco wyrwę w ścianie...

Ogarnęło ją szalone przerażenie. Z trudem wcisnęła w gardło krzyk. Bo gdyby nawet usłyszano jej krzyk, na ratunek przybiegłby Artur albo Izydor. Nikt więcej...

Więc znowu biegła po nierównym gruncie. Więc znowu zrozpaczona dotykała chropowatych ścian... Jeszcze raz dookoła...

Wreszcie zatrzymała się. Zmęczenie podcięło jej nogi. Nie odzyskała jeszcze w pełni sił po długim leżeniu w szpitalu. Czuła się zwyciężona. Nie wierzyła już w swoje ocalenie...

Z oddali usłyszała szmer czyichś kroków. Kroki przybliżały się, wolno, powoli... Jednocześnie w atramentowej czerni błysnęły dwa małe światełka.

— Niby ślepia lokomotywy — pomyślała nielogicznie.

I z piersi jej wydostał się nagle głośny krzyk, krzyk zranionego śmiertelnie zwierzęcia, krzyk przerażenia i rozpaczy.

— Krzysztofie ratuj!.....

Nie panując dłużej nad sobą, rzuciła się w kierunku gorejących świateł...

(d. c. n.)



Czego szkoła ma prawo żądać od rodziców

Rodzice, których dzieci chodzą do szkoły, uważają najczęściej, że tylko oni mają prawo stawiać szkole swoje żądania i wymagać od niej ich spełnienia. Nigdy zaś, a w każdym razie bardzo rzadko, nie zastanawiają się nad tym, czy i oni w stosunku do szkoły nie mają pewnych zobowiązań. A jednak obowiązki te, choć się o nich nie myśli i nie mówi, istnieją. I dziś właśnie chcę je omówić. Pominę obowiązki materialne, jak np. regularne płacenie czesnego, gdyż te rozumieją się same przez się. Niespełnianie ich może usprawiedliwić tylko istotna niemożność finansowa rodziców.

Faktem posyłania dziecka do szkoły rodzice przyznają, że sami nie są w stanie odpowiednio nim pokierować. Złożyć się na to mogą różne przyczyny — brak czasu, zdrowia, wykształcenia fachowego, towarzystwa innych dzieci itd. Zastąpić ich i wyręczyć w tej pracy musi szkoła. Jeżeli zaś wychowaniem mają się zająć dwie instytucje (rodzina i szkoła), praca ich może tylko wtedy dać pomyślne wyniki, gdy i cel będzie wspólny i użyte środki będą ze sobą harmonizowały.

Dobrym wychowawcą może być tylko ten, komu dziecko wierzy, do kogo ma zaufanie, jednym słowem ten, kto ma autorytet. Podobnie jak źle robi matka, która zamiast korzystać ze współpracy ojca obniża jego autorytet w oczach dziecka, tak samo źle robi i ta, która przeszkadza w pracy nauczycielowi, występując wobec dziecka przeciw niemu. W pierwszych latach nauki najczęstszą przyczyną takiego postępowania jest fakt, że dzieci okazują na każdym kroku wiarę w wiedzę i mądrość „Pani" lub „Pana". Rodzice, widząc w tym obniżenie własnej powagi i zmniejszenie swojego wpływu, usiłują przeciwdziałać temu, krytykując wobec dziecka nauczycieli. Z biegiem czasu zaś, kiedy zwiększają się wydatki na pomoce szkolne, kiedy dzieci mają coraz więcej pracy, kiedy coraz trudniej o dobre postępy w nauce, zwiększa się i niezadowolenie rodziców. Krytykują oni wtedy szkołę, nie przebierając w słowach i nie licząc się z tym, kto ich słucha. Taka metoda — a raczej jej brak — przynosi szkodę samym dzieciom. Jedne z nich zaczną patrzeć z niechęcią i lekceważeniem na lubianego dotychczas nauczyciela, inne zaś zamiast popracować usilniej nad trudniejszym przedmiotem, pomyślą „po co mam się starać i tak dostanę tylko dostatecznie". Rezultatem więc będzie opuszczenie się w nauce, co oczywiście nauczycielowi się nie spodoba i w ten sposób powstanie rodzaj błędnego koła.

Nie uważam bynajmniej, żeby nauczyciele krytyce nie podlegali. Oni też są ludźmi i jako tacy mogą błądzić i mylić się, chodzi tylko o to, żeby ta krytyka była rzeczowa i przeznaczona dla odpowiednich uszu.

Na nieobniżaniu autorytetu osobistego nauczycieli sprawa się nie kończy. Należy unikać — w interesie samych rodziców — zbijania ich twierdzeń. Rodzice muszą pamiętać, że nie mają oni możności tak, jak nauczyciele odnawiać ciągle swoich wiadomości i czerpać nowych. Dlatego też, zanim się powie dziecku „pani nie ma słuszności, jest inaczej", trzeba się dobrze zastanowić, czy tak jest na pewno.

Opowiadała mi jedna z matek taki fakt. Synek jej miał napisać wypracowanie o balonach. Wymieniając zadania, dla których balony się buduje, wymienił i bombardowanie. Na protesty matki, że balony są pędzone wiatrem, że muszą być lekkie itd. odpowiedź brzmiała „nam tak mówiła Pani". Okazało się, że jednak rację miała nauczycielka, bo matka zapomniała o sterowcach. Chłopak nie omieszkał jej tego wytknąć i od tej pory w rozmowy o lotnictwie w ogóle się z matką nie wdawał, uważając ją za kompletną pod tym względem ignorantkę.

Przeciwdziałanie wpływom nauczycieli powinno mieć miejsce tylko wtedy, gdy chodzi o zadrażnianie uczuć narodowych i religijnych (szerzenie komunizmu, występowanie przeciw religii itd.). Na szczęście jednak, w naszym szkolnictwie wypadki takie są niespotykane. Gdyby jednak były, rodzice mają nie tylko prawo ale i obowiązek przeciwko nim wystąpić.

Do tej pory mówiłam o ustosunkowaniu się rodziców raczej biernym, polegającym na nieprzeszkadzaniu nauczycielstwu w pracy. Z kolei wypada zająć się czynną współpracą ze szkołą. W tej dziedzinie szkoła może przede wszystkim wymagać, by rodzice dopilnowywali stosowania się dzieci do przepisów i zarządzeń. Dzieci nie powinny się spóźniać na lekcje, nie powinny ich opuszczać bez powodu, powinny pracować samodzielnie itd. Jeżeli rodzice na tę stronę życia szkolnego nie zwracają uwagi, albo co gorsze, pomagają dziatwie oszukiwać szkołę (świadectwa choroby, odrabianie lekcji za dziecko), działają na szkodę szkoły, dziecka i swoją. Szkoły — bo utrudniają jej wypełnianie zadania, dziecka — bo uczą je obchodzenia i lekceważenia prawa, a swoją — bo dziecko, ro-

...umiejąc, że pomagają mu w złem, zacz...ie lekceważyć rodziców.

Rodzice mają możność czynnego współdziałania ze szkołą, uczestnicząc w pracach Kół rodzicielskich. Niestety, stosunki ułożyły się w ten sposób, że Koła uchwalają to, co im uchwalić polecono, a rodzice na te uchwały w cichości narzekają. Motywem tego rodzaju postępowania jest najczęściej „obawa przed szykanowaniem dzieci". Nie można uznać podobnego ustosunkowania się ani za dobre, ani za normalne.

Dzieci szkolne należą do całego szeregu organizacji (zuchy, P.C.K.) i kółek samokształceniowych. Jeżeli praca dodatkowa zabiera dziatwie czas przeznaczony na sen, naukę i wypoczynek, rodzice mają rację, że narzekają na zbyt dużą ilość zajęć pozaszkolnych. W innych jednak wypadkach rodzice nie powinni zamykać oczu na dodatnie strony należenia do różnych organizacji, a nawet powinni popierać szkołę w jej dążeniu do uspołecznienia i samokształcenia młodzieży. Poparcie to polegałoby na okazaniu zainteresowania, na ofiarowaniu pomocy, co mogłoby wpłynąć dodatnio i na stosunek dziecka do rodziców. A więc — synek należy do kółka przyrodniczego. Ojciec chodzi z nim na wycieczki, razem robią zbiory, razem studiują zapomnianą od lat „Z naszej Przyrody" Dyakowskiego. Córeczka ma kłopoty z prowadzeniem sklepiku szkolnego. Mamusia, która kiedyś skończyła W.S.H., może jej objaśnić, jak się robi inwentarz i prowadzi książkę kasową. Chłopiec pracuje na zajęciach praktycznych jako stolarz. Zamiast narzekać, „po co mu to, on będzie doktorem albo adwokatem a nie rzemieślnikiem, lepiej go zachęcić do zrobienia czegoś pożytecznego i potrzebnego.

Nie trzeba więc szkole przeszkadzać w jej usiłowaniach wychowania dzieci na ludzi przygotowanych do życia praktycznego. Trzeba umieć zdobyć się na obiektywną ocenę tego, co w szkole dzisiejszej jest dobrego, a nie zapatrywać się na wszystko pod kątem „dawniej tego nie było i też było dobrze". Nieprzyjazny stosunek domu do szkoły nie może dać dobrych rezultatów i niepotrzebnie każe dziecku rozstrzygać, kto właściwie ma rację. Ci rodzice, którzy na czynną współpracę zdobyć się nie mogą, powinni odnosić się do dążeń szkoły przynajmniej z życzliwą neutralnością i nie przeszkadzać jej w pracy. To jest minimum tego, czego polska szkoła ma prawo wymagać od rodziców.

Wanda Dziewulska

Oszczędność — siostra przedsiębiorczości

Są ludzie, którzy na skutek różnych przeżyć i doznanych w życiu zawodów podlegają jak gdyby urazom psychicznym i stają się specjalnie na pewne rzeczy wrażliwi.

Dla wielu, bardzo wielu ludzi taką drażniącą „czerwoną płachtą" jest słowo „oszczędność".

— Już się dość w życiu naoszczędzałem. Odmawiałem sobie wszystkiego przez długie lata z myślą o starości. I co mam z tego? Wszystko diabli wzięli! Z tych, czy innych powodów!

Oczywiście powody mogą być bardzo różnorodne: lekkomyślność, kataklizmy rodzinne, światowe, wreszcie tak zwana koniunktura, przeciwko której jednostka nie może walczyć indywidualnie.

Konsekwentnym wynikiem wojny stał się kryzys, którego epidemię niejednakowo przeszły różne państwa starego i nowego świata.

Głębsze rozważania doprowadziły współczesnych ekonomistów do uzgodnienia jednego poglądu, że te narody wyjdą zwycięsko z powikłań gospodarczych, które „liczyć będą mogły przede wszystkim na siebie".

„Niech społeczeństwa same sobie pomogą, niech odbudują nie tylko rezerwy materialne, ale i wiarę we własne siły, niech samodzielnie postawią fundamenty pod dalszą swą egzystencję".

Hasło to, rzucone przez Anglików, stało się odtąd drogowskazem.

Na obchodzie stulecia istnienia jednej z zagranicznych kas oszczędności, odbytym kilka lat temu, przedstawiciele i delegaci instytucyj pokrewnych różnych państw przyszli do wniosku, że jedyną racjonalną drogą, wiodącą do odbudowy dobrobytu narodów, jest — **oszczędnictwo.** Postanowiono drogę tę wskazywać wszystkim społeczeństwom zdolnym do samoistnego życia.

Aby należycie przekonać i te społeczeństwa i wszystkie sfery tych społeczeństw o konieczności oszczędzania ujętego w pewien system, powołano do życia Międzynarodowe Kongresy Oszczędności.

Na jednym z takich kongresów, w Mediolanie w 1924 r. zostało rzucone hasło wprowadzenia dla propagandy jednego dnia w roku, poświęconego oszczędności.

Dzień 31 października został wybrany i ustalony jako „Międzynarodowy Dzień Oszczędności".

Jest to bardzo szczęśliwie pomyślany obchód, który łączy w sobie czynniki dodatnie zarówno natury materialnej, jak i moralnej.

Korzyści bowiem płynące z oszczędności są wielorakie.

Oszczędność uczy przede wszystkim rządności i pobudza przedsiębiorczość. A to są najcenniejsze korzyści zespołowego dobrobytu, bo opierają się na sumarycznej wartości indywidualnej inicjatywy.

Materialne korzyści płynące z oszczędzania, to narastanie pewnej rezerwy pieniężnej, służącej jako przeciwwaga dla każdego nieprzewidzianego wstrząsu lub załamania finansowego. To oparcie w obliczu istotnych trudności.

Korzyści moralne wyrażają się przez wyposażenie człowieka w przezorność, silną wolę powstrzymującą go od wydatków zbędnych, wreszcie umiejętność ułożenia sobie życia codziennego, dostosowanego do środków materialnych.

„Żyć z kredką" — to głęboka mądrość. Są pesymiści, którzy twierdzą: „co mi z tego, że będę ciągle rachował! Nic mi przez to do kieszeni nie przybędzie!"

Oczywiście od rachowania nikomu nie przybyło pieniędzy, ale przybyło doświadczenia i roztropności w zawiadywaniu posiadanymi pieniędzmi, które przy mądrym ekonomizowaniu stały się nagle, a może i nieoczekiwanie — wydajniejsze.

Są narody o tak ugruntowanym nawyku oszczędnościowym, że uważają, iż nie istnieją tak małe dochody, z którychby się nic nie dało oszczędzić. Po prostu pozycja oszczędnościowa jest składową częścią preliminowanego budżetu rocznego.

I to są wielkie narody.

Oszczędność bowiem prócz znaczenia indywidualnego posiada niemniej doniosłe znaczenie natury społecznej i ogólnogospodarczej.

Kapitały zaoszczędzone przez obywateli, a gromadzone w instytucjach finansowych o charakterze publicznym, dają państwu i samorządom możność należytego użytkowania i swobodnego rozprowadzania ich w różnych dziedzinach życia gospodarczego danego państwa.

Te zasoby pieniężne stają się podstawą i źródłem długoterminowych kredytów, niezbędnych do osiągania przez dane społeczeństwo coraz wyższych szczebli kultury i cywilizacji.

Bez olbrzymich kapitałów, wypracowanych drogą oszczędności zbiorowej, nie byłoby możliwe realizowanie i popularyzowanie całego szeregu zdobyczy technicznych z dziedziny elektryczności, komunikacji, radia, które się dziś stały przedmiotem codziennego użytku najszerszych warstw ludności.

Aby jednak oszczędność, jaką dokonujemy w chwili bieżącej na rzecz przyszłych potrzeb i wydatków, dawała nam zawsze istotne korzyści, musi być traktowana bardzo racjonalnie, musi być celowa.

Celowość ta wypowiada się w odpowiednim ograniczeniu i uszeregowaniu potrzeb, a poza tym we właściwym sposobie oszczędzania i w racjonalnej lokacie.

Wysiłki nasze, podjęte dla zabezpieczenia sobie przyszłości, tylko wtedy będą celowe, o ile będziemy mieli pewność, że oszczędności nasze możemy w każdej chwili zużytkować, że nie są one narażone na stratę i że wprost przeciwnie, kapitał przez nas oszczędzany pracuje na własne oprocentowanie i na pożytek społeczeństwa.

Kto raz zaczął odkładać choćby drobne sumki miesięcznie, ten niechętnie godzi się ze smutną koniecznością podejmowania swych oszczędności.

I jeśli los zmusza go do tej ostateczności, to zwykle nie na długo.

Człowiek taki szuka nowych źródeł zarobków. Pomysłowością, wytrwałością zwalcza życiowe przeciwności i zwycięża! I może nawet nie zdaje sobie z tego sprawy, że w dobie ogólnego wysiłku całego narodu w walce z kryzysem gospodarczym jest tą najcenniejszą jednostką ludzką, która nie tylko potrafi przetrwać ciężkie czasy i zapewnić sobie i swym bliskim przyszłość, lecz która przyczynia się wydajnie do wzmocnienia i utrwalenia sił żywotnych całego społeczeństwa i rozkwitu swego kraju.

Maria Ankiewiczowa.

Z uwagi, że począwszy od numeru 45-go, rozdzielamy dział Naszej Skrzynki na dwa odrębne, jeden poświęcony wymianie myśli między Czytelniczkami, drugi wszelkiego rodzaju interesom i poszukiwaniu pracy, wszystkie większe i ciekawsze listy jakie ostatnio redakcja otrzymała, odkładamy do przyszłego numeru.

Wychowanie fizyczne dzieci

Sprawa wychowania fizycznego dzieci staje się z roku na rok aktualniejsza i coraz większe znajduje zrozumienie wśród szerokich warstw społeczeństwa. Niestety jeszcze i teraz spotyka się czasami matki, które za żadne skarby nie puściłyby swego jedynaka czy jedynaczki na ślizgawkę albo saneczki, są bowiem głęboko przeświadczone, że dziecko sobie na pewno ręce i nogi połamie, a kto wie, czy w ogóle żywe wróci. Zwłaszcza ci rodzice, którzy sami nigdy się żadnym sportem nie zajmowali, (a są jeszcze tacy), mają do wychowania fizycznego wybitnie wrogi stosunek i dopóki tylko mogą, chowają swoje pociechy pod kloszem. Nie zdają sobie sprawy, że krzywdzą swoje dziecko nie tylko fizycznie, ale i psychicznie. Taka „wychuchana" dziewczynka czy chłopiec idzie w końcu do szkoły. Koleżanki i koledzy namawiają na ślizgawkę, narty, saneczki. Dziecko ma wielką ochotę. Prosi rodziców o pozwolenie. Całe szczęście, jeżeli uda mu się ich przekonać. Jeżeli nie, to albo rezygnuje, albo chodzi w sekrecie i pożycza sprzęt sportowy od kolegów. I tak źle, i tak niedobrze. Nawet w pierwszym wypadku, gdy rodzice po długich prośbach i naleganiach zgodzą się kupić narty czy łyżwy, sytuacja nie jest jeszcze wyjaśniona. Dziecko jest ambitne i łatwo je speszyć. Jeżeli koledzy jeżdżący już wprawnie wyśmieją pierwsze kroki i niezdarne poczynania nowicjusza, to częstokroć dziecko się zniechęca, nabiera odrazy do wszelkich sportów, albo żywi głęboki uraz do rodziców za to, że w swoim czasie nie pomogli mu w zdobywaniu sportowych umiejętności.

Wszystkim przeciwnikom wczesnego zajęcia się wychowaniem fizycznym dziecka radzę poobserwować zachowanie się zdrowego, normalnie rozwiniętego, kilkoletniego chłopczyka, bądź dziewczynki. Taki „mały człowieczek" nie lubi siedzieć spokojnie. Kręci się, skacze po kanapie, biega naokoło stołu, buja się na krześle. Instynktowna potrzeba ruchu kieruje jego zabawami. Wyścigi czy samotne biegi, rzucanie piłką, skakanie przez każdą napotkaną przeszkodę, wdrapywanie się na drzewa, to ulubione zabawy wszystkich zdrowych dzieci od najmłodszych lat. Czyż więc nie jest słuszne wykorzystanie tych zamiłowań do ruchu i skierowanie ich na odpowiednie tory, jakimi będzie właśnie wychowanie fizyczne i niektóre sporty, a więc wartości, z których człowiek może czerpać przez całe życie. Trzeba bowiem pamiętać, że doszedłszy do pewnego wieku dziewczynka czy chłopiec zaczyna się wstydzić swoich zabaw. Uważa, że bieganie dookoła klombu czy gra piłką o ścianę jest dla niej zbyt dziecinna i jeżeli sama nie ma tyle inicjatywy, aby zająć się sportem, a nikt ze starszych jej do tego nie zkłoni, to przestanie w ogóle robić cośkolwiek dla swego ciała. A potem, w starszym wieku, będzie coraz trudniej. Ileż to spotykamy osób, które patrzą zazdrośnie na partię tenisa, czy ewolucje narciarskie i żałują, że w swoim czasie nie poświęciły więcej uwagi sportom. Fałszywy wstyd nie pozwala im na naukę już w wieku dojrzałym, a jeżeli nawet zdecydują się, to muszą włożyć dużo więcej pracy i wysiłku niż dziecko, któremu wszystko przychodzi łatwo i bez zmęczenia.

Sportem najwcześniej dostępnym i najpopularniejszym wśród małych dzieci jest zjeżdżanie na saneczkach. Przy puszystym i miękkim śniegu, na niezbyt pochyłym terenie wolnym od drzew, krzaków czy innych przeszkód, nawet trzyletnia pociecha może zażywać spokojnie rozkoszy saneczkowania. Saneczki niskie, bez oparcia, bo dzieci wolą na ogół zjeżdżać na leżący, strój nie za ciepły („opatulanie" dziecka, jak to się często widzi, powoduje zgrzanie się i częstokroć wynikające z niego zaziębienie, oraz krępuje ruchy) i młody „człowiek" czy „panienka" mogą sobie hasać po śniegu do woli. Jeśli saneczki się wywrócą, to i tak do ziemi blisko, a śnieg miękki. Po kilku dniach dziecko nauczy się utrzymywać równowagę a nawet kierować. Jedynym kłopotem będzie namówienie go na powrót do domu, gdyż dzieci saneczkowanie ogromnie lubią i odnoszą się do niego z wielkim zapałem.

Gdy pociecha trochę już podrośnie, a więc w wieku 5—6 lat, można rozpocząć naukę jazdy na łyżwach i pływania. Jeżeli nóżka jest jeszcze słaba w kostce, to lepiej użyć na początek łyżew o podwójnym ostrzu, które ułatwią utrzymanie równowagi, ale z czasem należy je zamienić na łyżwy normalne. Dobrze będzie, jeśli dziecko pojeździ trochę pod okiem instruktora czy instruktorki, nauczy się bowiem prędzej i od razu prawidłowo. Dzieci mają do łyżwiarstwa specjalne zdolności, zwłaszcza do jazdy figurowej, która wymaga elastyczności i zręczności.

Pływanie to sport raczej letni. Mamy wprawdzie i kryte baseny, ale jest ich niewiele i są przeważnie zbyt głębokie, jak na naukę dla małych dzieci. Kwestia czystości wody też stoi czasem pod znakiem zapytania. W każdym razie zawsze lepiej na kąpiel wybierać dzień, w którym wodę w basenie zmieniono.

Narty to już sport dla dzieci nieco starszych, w wieku około 8 lat. Tak jak i łyżwy istnieją także specjalne dziecinne narty, ale trudne do manewrowania i wykluczające naukę jakichkolwiek ewolucyj narciarskich. Słuszniej więc będzie sprawić dziecku narciarskie buciki (choć to wydatek spory, a noga rośnie, więc co rok trzeba je zmieniać) i narty z normalnymi wiązaniami, bo tylko w ten sposób może się nauczyć prawidłowej jazdy. Oczywiście do nauki stoki muszą być dobrze ośnieżone, łagodne i wolne od wszelkich przeszkód jak drzewa, kamienie itp. Należy także zwracać uwagę, aby młoda narciarka czy narciarz trzymali przy zjeździe kijki z tyłu, bo upadek na nie może być niebezpieczny. Przy narciarstwie, jak i zresztą przy wszystkich sportach, dobre początki są najważniejsze, jeśli więc rodzice nie potrafią dać dziecku odpowiednich wskazówek, to lepiej wziąć instruktora.

Tenis, wioślarstwo, lekka atletyka itd. — to już sporty dla młodzieży, pozostaje jednak jeszcze jedna gałąź wychowania fizycznego dostępna nawet dla małych dzieci i bardzo pożyteczna, a mianowicie gimnastyka. Gimnastyka jest najlepszą zaprawą do wszystkich sportów i ćwiczeniem ciała najdostępniejszym dla szerokiego ogółu, gdyż nawet na kursach koszta są minimalne.

Na przykład Tow. Krzewienia Kultury Fizycznej Kobiet prowadzi zespoły gimnastyki i plastyki dla pań dwa razy tygodniowo za opłatą 4 zł miesięcznie.

W tym roku Tow. organizuje po raz pierwszy zespół gimnastyczny specjalnie dla dzieci. Informacji w tej sprawie udziela sekretariat Al. Szucha 29, tel. 7-15-30. Zwłaszcza dla dzieci miasta, które na ogół tak mało mają ruchu, gimnastyka jest bardzo pożądana, tym bardziej, że w naszym klimacie o mróz i śnieg trudno, a więc nie może być mowy o regularnym uprawianiu łyżwiarstwa czy narciarstwa.

W niniejszym artykule przez cały czas mówiłam o normalnych, zdrowych, dobrze rozwiniętych dzieciach. Czyżby jednak te nieco słabsze i wątlejsze miały się w ogóle wyrzec sportów? Byłoby to bardzo nierozsądne, bo właśnie sport daje zdrowie i siły, dopomaga organizmowi do normalnego rozwoju. W wypadku jednak, gdy dziecko jest wątłe i chorowite, nie wolno go obarczać zbytnim wysiłkiem, przemęczać i namawiać do sportowych wyczynów. To co dla normalnie rozwiniętego chłopca będzie przyjemną zabawą zakończoną zdrowym zmęczeniem, dla dziecka słabowitego może się nawet ujemnie odbić na organiźmie. Wychowanie fizyczne dzieci słabszych musi być dozowane umiejętnie i bezwzględnie po uprzednim porozumieniu się z lekarzem. Tylko doktór, który zna dobrze organizm swego pacjenta, może zaopiniować, jakie sporty wolno mu uprawiać i w jakich ilościach. Dobrze jest także w tym wypadku zasięgnąć porady u lekarza sportowego, których na szczęście mamy coraz więcej, a którzy dzięki swej praktyce lepiej będą mogli udzielić fachowych rad w tej sprawie.

W każdym razie najwyższy czas już skończyć z jedynakami opatulonymi po uszy, którzy zaziębiają się przy najlżejszym podmuchu, boją się śmiertelnie wody, za żadne skarby nie przypną nart ani łyżew i wyrastają na niedołęgów.

J. R.

WSPÓŁCZESNA KOBIETA POLSKA

Czyta i abonuje specjalnie dla niej wydawane czasopisma:

„B L U S Z C Z"

ilustrowany tygodnik społeczno-literacki.
Prenumerata wraz z przesyłką — 1 zł. 80 gr. miesięcz.

„PRAKTYCZNA PANI"

popularny ilustrowany tygodnik. Prenumerata 1 zł. mies.

„KOBIETA W ŚWIECIE I W DOMU"

wytworny dwutygodnik. Prenumerata 1 zł. 50 gr. mies.

„JA TO ZROBIĘ"

dwutygodnik poświęcony robotom ręcznym, modzie i wnętrzu. Prenumerata 1 zł. mies., z dodat. 1 zł. 40 gr.

„DZIECKO I MATKA"

dwutygodnik. Prenumerata 1 zł 40 gr mies., a dla prenumeratorek jednego z wyżej wymienionych pism—80 gr. miesięcznie.

Redakcja i Administracja:

Tow. Wyd. „Bluszcz", Warszawa, Solec 87, P.K.O. 13.555.

W zwierciadle mody

Poranne ubiory

O wiemy, wiemy to doskonale, że szlafrok, to niezbędny ubiór poranny. To nie odzowny strój dla każdej kobiety, bez względu na jej środowisko i warunki materialne i lokalowe.

On to przecież służy do wygody, do osłonienia toaletowych braków i niedokładności. On ułatwia wykonanie zabiegów toaletowych i drobnych czynności gospodarczych. Ale tylko drobnych! Niech pani, broń Boże, nie nabiera zwyczaju pracowania i gospodarowania w szlafroku. Znienawidzi go pani wkrótce.

Jest przecież długi. Ma szerokie lub poszerzane rękawy, które zawadzają o wszystko... Przy codziennej pracy prędko się brudzi. A wtedy... O, wtedy albo pani go musi ciągle prać, o ile jest pani jedynakiem, albo...

Albo wygląda pani, jak ta przysłowiowa i osławiona pani domu, co to nie może się pokazać z powodu swego wyglądu.

Ale szlafrok, właściwie użyty, to jest w ogóle cudo.

Musi być na zimę ciepły i wygodny. Tak miło wtulić się wówczas w jego fałdy, kiedy się rano wyskakuje z łóżka i od razu czuje się jego ciepło.

Używa się dlatego na szlafroki mięciutkich tkanin. Zaczniemy od najtańszych: flanelki. W wielu kolorach i odmianach miłe, lekkie i deseniowe. Z tymi deseniami to różnie bywa, oczywiście. Ale trzeba wybrać ładny i twarzowy, niezbyt banalny. No i dobry do prania.

Potem idą towary trochę droższe. Flanelki od spodu a wierzchy z jedwabiem. Gatunki deseniowe i gładkie, naśladujące pikowanie. Te są dosyć wykwintne.

Jeszcze o szczebel wyżej wznosimy się i oto: welwety. W drobne prążki kolorowe, doskonałe do prania. I w szerokie pasy droższe, bardzo miękkie, przytulne i wykwintne.

Szlafroki takie szyje się najczęściej systemem płaszczowym. Ale w tym stylu jest zawsze dużo odmian.

Może kupi sobie pani np. flanelkę albo welwet w dużą, skośną kratę. Wtedy szlafrok może być z tyłu bez kołnierza. Ma ostre duże wyłogi, zapięty jest na kilka guzików, ma kieszeń i ściągnięty jest lakierowanym paskiem.

Bardzo ładny będzie ten sam model w materiale gładkim t. zn. z pikowanej (niby) flanelki, z welwetu albo flory.

Bardzo ładne są szlafroki w tym samym stylu z wyłogami, mankietami i kieszenią odstębnowanymi w kratę W dodatku obszywa się je sznurem, który również służy do opasania.

Jako nowość pojawiły się na rynku kolorowe gładkie flanelki w pastelowych barwach, tłoczone w czarny, aksamitny deseń. Są ładne i eleganckie. O jedno można się tylko obawiać, żeby się zanadto nie spopularyzowały.

Ten materiał wymaga również prostego kroju i oprócz paska i guzików nie znosi żadnego przybrania.

Oprócz tych skromnych i eleganckich szlafroków są jeszcze śliczne jednobarwne, pikowane. Szyje się je zwykle w dwóch kolorach. Np. różowy z czarnym, czarny z czerwonym, niebieski z czarnym i t. d.

Ale najładniejsze są jednobarwne zupełnie. Albo z lekka wyszyte czarnym na jasnym stębnowanym tle.

Pikowane również są śliczne małe kaftaniczki (liseuski), które pani wkłada, leżąc w łóżku albo nosi do ciemnych spodni piżamowych. Spodnie są najczęściej czarne. A pani wygląda w tym stroju, jak w tułubie.

Oprócz tych pikowanych kaftaniczków (nawiasem mówiąc wszystko pikowane jest śliczne ale bardzo niepraktyczne) dużo jest cieplutkich, robionych szydełkiem lub na drutach. Każda z pań władająca tymi „instrumentami" może się zaopatrzyć w taki kaftaniczek niezbędny zimą nawet w bardzo ciepłym mieszkaniu. Zwłaszcza jeżeli pani jest niezdrowa albo czasem lubi trochę poleniuchować.

Pozostały jeszcze zwolenniczki piżam. Mają one nadal dosyć szerokie spodnie, poszerzane ku dołowi i górki w rodzaju kaftaników. Kaftaniczek zapina się na rząd guzików, przyozdabia kieszenią i kołnierzykiem i przepasuje paskiem.

Zgrabna, młoda pani wygląda, jak młody chłopak.

Poza serią ciepłych, praktycznych mniej lub bardziej wykwintnych szlafroczków istnieje dziedzina cudów jedwabnych, z crêpe satin, przybranych koronkami, powiewnych i ponętnych. Ale to świat filmu i marzeń.

Marieta.

Kącik kosmetyczny

Z. G. 7.

Wiek Pani jeszcze wcale nie skazuje skóry na starczy wygląd, gdyż Panie po pięćdziesiątce wyglądają niejednokrotnie na lat 25. Na obecny stan skóry Pani złożyły się dwie przyczyny: jedna to wewnętrzny stan zdrowia, o który musi Pani bardzo dbać, stosownie do wskazówek lekarzy, druga — to jakby umyślne psucie sobie cery nie tylko płynem, o którym Pani pisze, ale całym szeregiem preparatów, używanych jeden po drugim, bez żadnego wyboru, a prawie wszystkie były nieodpowiednie.

Radzę Pani obecnie wieczorem przecierać twarz ciepłą świeżą oliwą nicejską na watce, po chwili zmyć ją również ciepłym odwarem: na 2 szklanki wody rozgotować 1 łyżeczkę ślazu i 1/2 łyżeczki siemienia lnianego; płynem tym zmywać twarz za pomocą watki. Na noc całą twarz lekko posmarować świeżym niesolonym szmalcem wieprzowym. Musi Pani wysuszoną skórę natłuścić i niczym jej nie drażnić, dlatego mycie środkami bardzo delikatnymi.

Rano należy umyć twarz w ten sam sposób, jak wieczorem, po osuszeniu wbić odrobinę goldkremu i zapudrować. Puder używa Pani ostatnio dobry.

„Hal" Kowel.

Ze względu na dużą bardzo ilość i różnorodność pytań, jakie mi Pani w swoim liście postawiła, nie mogę Pani odpowiedzieć na łamach pisma. Proszę zatem o podanie dokładnego adresu, a odpowiem Pani osobiście.

„Bardzo zmartwiona Hala".

Bardzo piękne cery suche w odróżnieniu od tłustych, pełnych defektów, mają tę słabą stronę, że się szybko starzeją. Zarówno krem, o którym Pani pisze i który sądząc ze sposobu użycia należy do gatunku kremów suchych, jak i maska z żółtka, wazeliny i soku cytryny na skóry suche jest nieodpowiednia.

Najlepiej byłoby, gdyby Pani zechciała bezpośrednio do mnie napisać, a wówczas podam Pani szczegółowy sposób postępowania, gdyż skóra Pani wymaga bardzo starannej pielęgnacji, aby się tak szybko nie pomarszczyła.

„Zmartwiona".

Bezwzględnie przyczyną dolegliwości Pani musi być nienależyta praca organizmu i radzę Pani nie zwlekając udać się do lekarza internisty, aby dał Pani odpowiednie środki wewnętrzne.

Niezależnie od tego proszę pielęgnować cerę tak, jak podałam Pani Z. G. 7.

„Marysia z Żoliborza".

Zmarszczki koło ust, jakie Pani ma, mogą mieć dwojaki powód: może Pani źle się myje i wysusza nadmiernie skórę, która w następstwie ma skłonność do fałdowania się. Dobrze też byłoby udać się do lekarza internisty, aby zbadał, czy nie ma Pani anemii, która także może wpływać na Pani „deskowatą", jak Pani mówi, sylwetkę.

Aby utyć, należy po prostu jadać dużo potraw słodkich i przede wszystkim mącznych. W każdym razie tak od ręki to się zrobić nie da, musi potrwać „tuczenie" pewien czas, aby stało się widoczne.

Na zjędrnienie biustu proszę rano myć piersi wodą ciepłą, zaraz po tym opłukać chłodną, a następnie rękawicą kąpielową przetrzeć płynem: na szklankę wody zimnej dodać łyżkę octu aromatycznego, łyżkę spirytusu i szczyptę soli, gdy się dobrze rozpuści, zmoczyć rękawicę i nacierać — górą w kierunku od mostka do pach i dołem od pach do środka.

Na wybielenie i udelikatnienie rąk przyrządzi Pani sobie płyn: w równych częściach gliceryna, sok cytrynowy i woda kolońska. Płyn ten należy wcierać w ręce jeszcze wilgotne po umyciu — aż do sucha.

„Nina z W-wy".

Zasadniczo myje Pani twarz dobrze, trzeba tylko myć ją dwa razy dziennie. Mycie wieczorem ważniejsze jest niż rano. Po umyciu wodą i mydłem i osuszeniu należy jeszcze zmyć ją watką roztworem kwasu bornego 1 łyżeczki na szklankę wody — o temperaturze letniej. Następnie po osuszeniu przetrzeć wodą ogórkową, która działa bardzo dobrze na wybielenie skóry, ale trzeba na to czasu kilka miesięcy, a czasem i rok — dwa. Na noc pod oczy i na szyję należy wbijać krem o zawartości 1% kamfory na lanolinie. Robi się to końcami palców na szyję od podbródka w dół, pod oczyma bardzo leciuteńko jednym palcem w kierunku od skroni do nosa. Gliceryna na szyję nie jest wskazana, gdyż po dłuższym jej używaniu skóra żółknie i wysusza się.

Dwa razy w tygodniu radziłabym Pani na czysto umytą twarz kłaść maseczkę z białka, które należy ubić na pianę ze szczyptą boraksu, piankę tę rozsmarować na twarz, a po 10—15 minutach zmyć wodą letnią płatkiem waty.

Farbę do włosów używa Pani zasadniczo dobrą, ale jeżeli włosy są zniszczone, to znaczy, że farby tej nie znoszą. Niestety nie mogę Pani nie widząc włosów poradzić farby na zmianę, może najlepiej doradzić Pani fryzjer, który zna włosy i właściwości farb. Zasadniczo najlepsze są t. zw. wody odżywcze.

Co do syna Pani, to masaż elektryczny można doradzić, lub odradzić tylko zależnie od stanu włosów, nie można tego zrobić na niewidzianego.

Ze środków domowych radziłabym Pani przecieranie dwa razy w tygodniu wódką rozmarynową, a co 10 dni na 24 godziny przed umyciem wmasować w skórę 10% maść siarkową na goldkremie. Myć włosy wodą dobrze ciepłą, mydłem zawsze rozgotowanym, płukać bardzo dokładnie w kilku kolejno zmienianych wodach o tej samej temperaturze, a do ostatniego płukania użyć odwaru z garści chmielu i kilku ziarnek pieprzu na litr odwaru.

Helena Brzezińska.

Kierowniczka Działu Kosmetycznego w Instytucie Kosmetyczno - Lekarskim „IZIS" w Warszawie.

Przechowywanie warzyw w kopcach

W roku zeszłym w 38 numerze „Praktycznej Pani" w artykule „Zbiór i przechowywanie warzyw" omawiałam szczegółowo sposób przechowywania warzyw w piwnicach. Jest to sposób najdogodniejszy dla celów gospodarskich, dostępny dla każdej Pani domu, jeśli posiada się odpowiednią piwnicę. Można wtedy przechowywać warzywa zarówno przez siebie wyhodowane, jak też, nie posiadając własnego ogrodu, zaopatrzyć się w nie na całą zimę, zakupując odpowiednie ilości.

Słabą stroną przechowywania warzyw w piwnicy jest tylko to, że można ich przechowywać stosunkowo niewiele. Jeżeli natomiast zebrało się z ogrodu warzyw znacznie więcej, niż pomieścić może piwnica, nie sprzedajemy ich na jesieni, a pragniemy przetrzymać aż do wiosny, wtedy należy szukać innych sposobów przechowania. Bardzo praktycznie i łatwo przechowuje się większość warzyw w kopcach lub dołach. Przy tym warzywa na ogół lepiej przechowują się na gruncie w kopcach, niż złożone do piwnicy, gdzie nieraz duża ich ilość zaczyna psuć się i zagniwać, szczególnie gdy piwnica nie jest dostatecznie chłodna i o stałej temperaturze.

Do zimowego przechowania można przeznaczyć tylko te warzywa, które były odpowiednio starannie zebrane. Zbiór warzyw powinien być wykonany w suchą, słoneczną pogodę. Przy wykopywaniu warzyw korzeniowych trzeba unikać obijania i kaleczenia, miejsca te w przyszłości będą najbardziej podatne do psucia. Po zbiorze nie wolno jest rzucać warzyw na kupę, a trzeba rozłożyć je cienką warstwą i dać im przeschnąć na słońcu i wietrze, dopiero potem zabierać na miejsca przechowania. Wyrwane warzywa oczyszcza się na polu. Przy marchwi, burakach, pietruszce, brukwi itp. usuwa się nać, pozostawiając tylko listki „sercowe", żeby uniknąć następnie przerastania.

Kapustę do przechowywania w główkach wyrywa się z korzeniami i oczyszcza tylko z zewnętrznych, odstających liści, główki przeznaczone do kiszenia można ścinać od razu na polu nożem lub tasakiem. Oczyściwszy odpowiednio warzywa, należy je przebrać i przeznaczyć do przechowania tylko najładniejsze, zdrowe i dojrzałe. Warzywa uszkodzone, chore i drobne powinny pójść tylko do natychmiastowego użytku.

Jeśli mamy warzywa przechować w kopcach, lub zadołowane w rowkach, musimy najpierw wybrać do ich założenia odpowiednie miejsce. Jest to bardzo ważny szczegół, ponieważ warzywa w kopcach, zrobionych na niewłaściwym terenie, są często narażone potem wskutek tego na zagniwanie. A więc przede wszystkim miejsce pod kopce musi być wyżej położone, suche, na ziemi przepuszczalnej, żeby ani woda podskórna, ani deszczowa przy nich się nie zbierały. Dlatego też najlepiej jest, gdy miejsce pod kopcami jest lekko pochyłe, aby nadmiar wody mógł zawsze odpływać.

Kopce powinno się zakładać na ziemi jak najbardziej jałowej, a przynajmniej przez rok nienawożonej, obecność bowiem cząstek nawozu łatwo może spowodować psucie się warzyw. Kierunek kopców należy zachować z północy na południe, wtedy obie strony kopca są równomiernie nagrzewane przez słońce. Ze względów praktycznych najlepiej jest teren na kopce wybrać w pobliżu domu.

Przystępując do zakładania kopca, rozpoczynamy procę od tego, że miejsce, które zajmie kopiec, starannie oczyszczamy z zielska i darni i wyrównujemy. Następnie trzeba wyznaczyć, posługując się sznurem, równe linie kopca. Wzdłuż linii odcina się miejsce na kopiec łopatą na 20 cm głęboko, wybiera się ziemię i w ten sposób powstaje płytki rowek, który stanowić będzie dno kopca. Szerokość kopców pod warzywa nie powinna być większa jak 100—120 cm, im węższy będzie kopiec, tym warzywa lepiej się przechowają. Długość kopca natomiast jest dowolna i zależna od ilości posiadanych warzyw, przy większej ilości trzeba oczywiście zrobić kopiec dłuższy, ale w każdym razie nie robi się kopców dłuższych nad 10 metrów. Dno kopca musi mieć ziemię starannie wybraną tak, aby było gładkie i twardo ubite, wtedy złożone warzywa nie będą się wgniatały w ziemię. Przebrane już, zupełnie zdrowe i przeznaczone do przechowania warzywa układamy na dnie kopca, tworząc pryzmę taką, żeby się nie staczały, zwykle nie wyższą jak na 80 cm — 1 metra. Ułożone w ten sposób równo warzywa okrywamy warstwą słomy na 15 cm grubo, potem na warstwę słomy sypiemy ziemię, dobrze uklepując szpadlem raz koło razu tak, aby nie tworzyły się szpary, przez które mogłaby zaciekać woda deszczowa. Żeby dostarczyć warzywom w kopcu przewiewu, oraz żeby mogły jeszcze do mrozów swobodnie parować, zostawiamy wzdłuż całego wierzchu kopca grzebień, lub wałek ze słomy. To znaczy końce słomy zostają nieprzykryte i sterczą nad ziemią. Tak okryty kopiec pozostawia się do nadejścia mrozów, tylko od czasu do czasu należy rozgarnąć ziemię i sprawdzić, czy warzywa się nie grzeją. W razie gdybyśmy zauważyli, że temperatura w kopcu wzrosła, należy kopiec odkryć zupełnie i dać wystygnąć, ponieważ w przeciwnym wypadku rozpocznie się proces gnicia warzyw.

Przed mrozami trzeba kopiec okryć jeszcze warstwą ziemi od 40—50 cm, zasypując i zakrywając wtedy jednocześnie już i wentylatory. W razie silnych mrozów nie byłoby to wystarczające, należy więc kopce okryć jeszcze warstwą liści, łęcin lub słomy. W czasie odwilży jednak trzeba sprawdzać, robiąc otwory w bokach kopca, czy warzywa nie gniją, gdyby się spostrzegło, że duża ilość zaczyna się psuć, lepiej kopiec natychmiast odkryć, warzywa przebrać, zepsute odrzucić, a zdrowe przenieść do piwnicy, przeznaczając je na szybsze zużycie lub na sprzedaż.

Najlepiej przechowują się warzywa w kopcu, jeżeli na spodzie pod całym kopcem przechodzi kanał powietrzny. Aby taki kanał utworzyć posługujemy się w tym celu pewnego rodzaju daszkiem, z wąskich deseczek. lub łat, które są rozstawione w pewnych odległościach od siebie i przybite do poprzecznych desek w taki sposób, że tworzą ażurowy daszek.

Kanał ten musi być równy długości kopca, skoro kopiec jest dość długi, kanał może składać się z kilku części do siebie przystawionych. Przy zastosowaniu tego rodzaju kanału zapewniona jest w kopcu doskonała wentylacja od dołu. O ile komuś sprawia pewną trudność zrobienie takiego powietrznego kanału, można wykonać go inaczej, a mianowicie na dnie rowka kładzie się grubą tykę, a na niej układa się suche gałęzie (najlepiej jałowca) spadzisto po obu stronach. Po założeniu kopca tykę wyciąga się i pozostały po niej otwór pełnić będzie rolę wentylatora. Oczywiście umieszczając w jakimś kopcu kanał powietrzny, trzeba uważać, żeby przy zakrywaniu kopca ziemią nie zasypać wylotów kanału ani z jednej, ani z drugiej strony, w przeciwnym wypadku bowiem umieszczenie kanału będzie się mijało z celem.

Nie zawsze używa się słomy przy kopcowaniu warzyw, niektórzy uważają, że sprzyja ona szybszemu zagniwaniu, na ogół jednak zastosowanie słomy jest wskazane, ponieważ chroni ona kopce od zamarzania, oraz ułatwia wybieranie warzyw, które nie są wtedy całkowicie oblepione ziemią. Niekiedy warzywa w kopcach przesypuje się suchym piaskiem, wtedy użycie słomy bezpośrednio na warzywa byłoby zbyteczne.

Nie wszystkie warzywa dobrze się przechowują w kopcach np. marchew jest stosunkowo bardzo delikatna i nieraz zaczyna się psuć, lepiej się przechowuje nie w kopcu, a w dołach.

Dla zadołowania marchwi kopie się rowek na 50 cm szeroki i na 60 cm głęboki. W tak przygotowanym dołku można marchew układać dwoma sposobami. Pierwszy sposób dołowania polega na tym, że zsypuje się marchew możliwie ściśle do dołu, żeby potem nie zapadała się i nie tworzyła luk, przez które mogłaby przesiąknąć woda. Można układać marchew w dole równo z powierzchnią ziemi, lub też robiąc nad powierzchnią rodzaj małego kopczyka. Złożoną marchew przykrywamy ziemią, potem warstwą słomy i potem znów ziemią. Drugi sposób, wymagający więcej starań i zachodu, ale gwarantujący dobre przechowanie marchwi, polega na tym, że układamy marchew w dole leżąco tak, żeby jedna do drugiej nie przylegała, jedną warstwą. Przesypujemy tę warstwę piaskiem i dopiero znów układamy w ten sam sposób warstwę drugą marchwi. Następną warstwę układa się, starając się, żeby sztuki górnej warstwy wypadły nad pustymi miejscami dolnej i tak postępujemy aż do zapełnienia dołu równo z powierzchnią ziemi. Na wierzch sypiemy ziemię, aby wytworzył się kopczyk, który dokładnie uklepujemy szpadlami.

Praktykuje się również przechowywanie marchwi w małych dołkach kwadratowych, głębokich i szerokich na 50 cm, składa się w nich marchew wprost na gromadę i przysypuje się ziemią, wybraną z dołka następnego, który kopie się w niewielkiej odległości obok pierwszego. Przy tym sposobie dołowania marchwi w razie zagniwania i psucia się jej w jednym dołku nie narażamy się na stratę jej w innym miejscu, ponieważ dołki są izolowane.

Pietruszka jest łatwiejsza od marchwi do przechowania, można ją przechowywać w kopcach i w dołach, a nawet częściowo można pozostawić niewykopaną w gruncie, gdzie pod warstwą śniegu doskonale przezimuje, o ile nie zakradną się do niej myszy, dla których stanowi przysmak. Chcąc uchronić pietruszkę od tych szkodników, przykrywamy ją gałązkami iglastymi, a najlepiej jałowca.

Selery przechowuje się tak, jak marchew lub pietruszkę. Stosuje się również sposób dołowania ich jedną warstwą, układając je tak, jak rosły w gruncie t. zn. w pozycji stojącej, oddzielając od siebie suchą ziemią lub piaskiem. Pasy z zadołowanymi selerami daje się zwykle szersze, niż np. z marchwią, mogą mieć 120 cm szerokości.

Buraki i brukiew najczęściej przechowuje się w kopcach, gdzie znacznie lepiej przechowują się, niż w piwnicy, w której nieraz zdarza się, że więdną.

Kapustę na krótsze przechowanie umieszcza się w piwnicy, na dłuższe jednak

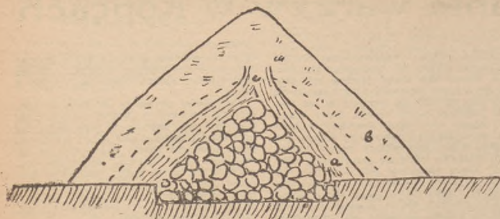
musi być brana do kopców lub zadołowana. Wyjmuje się w tym celu z ziemi kapustę z korzeniami i oczyszcza z odstających liści, pozostawiając tylko liście zielone otaczające główkę. Kapusta przeznaczona do przechowania powinna mieć głowy twarde, zbite i nieuszkodzone. Kopce pod kapustę robi się na 1 metr szerokie i na 20 cm zagłębione w ziemi, głowy kapusty ustawia się korzeniami do góry w trzy — cztery warstwy, żeby kopiec nie był wyższy nad 1 metr. Warstwy przesypuje się piaskiem. Następnie okrywa się ziemią na 30 — 40 cm grubo. Konieczne jest przy robieniu kopca z kapustą ułożenie kanału powietrznego na dnie, żeby zapewnić kapuście przewiew od dołu.

Można również kapustę dołować, wtedy należy wykopać dół na 120 cm szeroki i głęboki średnio na 50 cm tak, żeby kapusta wraz z korzeniami mogła pomieścić się na wysokość. Główki kapusty ustawia się korzeniami do góry, przy czym głowy nie powinny dotykać jedna drugiej i przysypuje się ziemią równo z powierzchnią. Przy większych mrozach narzuca się na wierzch liście lub słomę. Układanie główek kapusty w kopcach, czy dołach korzeniami do góry ma na celu ochronić główki od zaciekania wody, która mogłaby zatrzymywać się pomiędzy liśćmi i powodować szybkie zagniwanie. W położeniu zaś główek odwrotnym wilgoć będzie miała dostęp utrudniony.

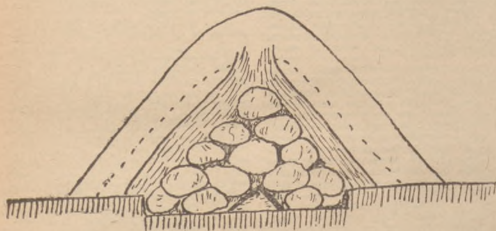
Kapustę włoską i czerwoną przechowuje się w ten sam sposób, jak białą t. zn. w piwnicach, a przy większych ilościach w kopcach lub dołach.

Najwytrzymalsza z kapust jest kapusta brukselska, którą można przetrzymać na gruncie prawie bez przykrycia. W tym celu kopie się doły takiej głębokości, aby całe korzenie i nasada rośliny były umieszczone w ziemi. Kapustę brukselską, oczywiście wyrwaną z korzeniami, ustawia się w dołach rzędami trochę pochyło, przesypując ziemią z boków. Części nadziemne pozostają na powierzchni niezasypane. Jeśli tylko następują mrozy i odwilże po sobie, trzeba ją ocieniować warstwą gałęzi, matami lub t. p., gdyż ucierpi najwięcej od promieni słonecznych. Brukselka zupełnie dobrze znosi takie przechowanie.

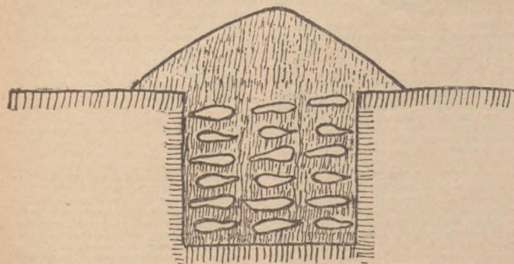
Inż. Janina Honczarenkowa



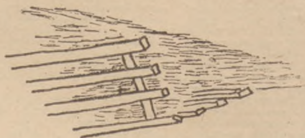
Rys. 1.



Rys. 2.



Rys. 3.



Rys. 4.

Rys. 1. Przekrój kopca z burakami.

a — słoma;

b — ziemia, przerywana linia oznacza warstwę ziemi nasypaną najpierw, aż do mrozów;

c — wentylator ze słomy, który potem zostaje zasypany.

***Rys. 2.** Przekrój kopca z kapustą bez korzeni z kanałem powietrznym u dołu.*

***Rys. 3.** Przechowywanie marchwi w dołach, układanej warstwami.*

***Rys. 4.** Kanał powietrzny zrobiony z desek, który umieszczamy na dnie kopca.*

Prace ogrodnicze w listopadzie

W ogrodzie owocowym. Wykończać sadzenie drzewek owocowych. W całym ogrodzie przeprowadzić głęboką orkę na zimę między drzewkami, zwalając skiby na drzewka, względnie ziemię głęboko skopać szpadlem. Ziemię pod drzewami zwapnować, jeśli pojawiało się dużo szkodników w czasie wegetacji. Nawieźć ogród owocowy kainitem i tomasówką, dając 60—80 g kainitu i 40—60 g tomasówki na 1 metr kwadratowy.

Drzewka pochylone przez wiatr prostować, przywiązując do mocnych palików.

Młode pnie drzewek oraz drzewa karłowe zabezpieczamy przed ogryzieniem przez zające, okręcając je słomą lub jałowcem. Na pniach drzew zakładamy opaski z lepem w celu wyłowienia groźnego szkodnika piędzika przedzimka, zbieramy gniazda gąsienic i jajeczka innych szkodników.

Przeprowadzamy cięcie winorośli, którą nakrywamy i zabezpieczamy od myszy jałowcem. Również okrywamy morele i brzoskwinie. Jeżeli ma się zamiar na wiosnę przeszczepić któreś z drzew, należy zebrać odpowiednie zrazy ze zdrowych drzew i przechować je w ziemi, lub w piasku w piwnicy.

Owoce w piwnicach przeglądać i przebierać, usuwając te, które się psują.

W dnie pogodne i bezmroźne piwnice wietrzyć.

W ogrodzie warzywnym. Ukończyć w początkach listopada zbiór kapusty, o ile w październiku nie zdążyło się.

Warzywa w kopcach i piwnicach sprawdzić, czy się nie psują. Z nadejściem większych mrozów kopce z warzywami nakryć grubiej warstwą ziemi. Ziemię, dopóki nie ma mrozów, zorać lub skopać głęboko i pozostawić na zimę w ostrej skibie; część ogrodu nawieźć przed tym obornikiem. Zasilić przetrawionym gnojem szparagi i rabarbar. Cebulę na strychu przeglądać, a w razie mrozu podgarnąć na większe kupki i okrywać słomą.

W ogrodzie ozdobnym. Z końcem miesiąca przystąpić do przykrywania róż i różnych mniej odpornych bylin i krzewów, nie używać do przykrycia łatwo gnijącego materiału. Przycinać, przeczyszczać i podwiązywać rośliny pnące.

Jeżeli nie ma silniejszych mrozów, przycinać krzewy, które nie kwitną wczesną wiosną. Ziemię przy roślinach iglastych i wiecznie zielonych należy wzruszyć, również należy przekopać ziemię między krzewami i w skupinach.

Trawniki krótko skosić i zasilić kompostem lub gnojówką. Liście wszędzie zgrabić starannie i składać na kupy w celu otrzymania ziemi liściowej.

W pokoju. Rośliny podlewamy umiarkowanie wodą odstałą, wodę z podstawki po podlaniu trzeba usunąć. Przy pomocy wilgotnej gąbki obmywamy liście roślin. Rośliny na oknach od czasu do czasu trzeba obracać, aby równomiernie były oświetlone i równomiernie dzięki temu wzrastały.

Należy zwrócić uwagę tyko na to, żeby nie poruszać roślin kwitnących lub mających pączki, ponieważ może to doprowadzić do zrzucenia ich.

Rośliny, które mają zakwitnąć w zimie jak: azalie, kamelie, kliwie itp., umieścić w miejscu chłodniejszym np. w słabo ogrzewanym pokoju.

Begonie liściaste powinniśmy podlewać słabiej i utrzymywać w temperaturze 10 do 12° C., wyższa może być szkodliwa. Większość roślin pokojowych jak: tradeskancje, prymulki, kalie itd. dobrze jest zasilić rozcieńczonym roztworem nawozów mineralnych, lub mączką rogową.

Inż. Janina Honczarenkowa

Przypomnienia drobiowe na listopad

Z nastaniem chłodnych, deszczowych i krótkich dni trzeba zwiększyć dawki pożywienia, gdyż drób nawet korzystający do woli z wolnych wybiegów nie może już znaleźć robactwa. Rano zadawać miękką karmę, jak okopowe, zieleninę, otręby i mączkę kostną dokładnie wymieszane; w południe jedną mniejszą część ziarna, a wieczorem resztę. Oprócz tego zawieszać w kurnikach główki kapusty, buraki, żeby je drób mógł dziobać, przez co zdobywa tak konieczne dla organizmu witaminy. Konieczne jest podawanie kawałków kredy, wapna z tynku, grubego żwirowatego piasku oraz grubo tłuczonego węgla drzewnego, co niezbędne jest do dobrego trawienia, a także do wytwarzania skorupki na jajku. Zadawane ziarno sypie się w podściół, żeby zachęcić kury do grzebania, przez co zmuszone są do ruchu, koniecznego dla ich zdrowia. Karma powinna być zdrowa, nigdy nadpsuta lub spleśniała; ziemniaki dokładnie uparowane i potłuczone; marchew, buraki czy inna zielenina drobno posiekane. Mieszanina nie może być klajstrowata, lecz raczej sypka i podaje się ją ciepłą. Do uzyskania właściwej ciepłoty i konsystencji poleca się ziemniaki natychmiast po uparowaniu mieszać z innymi chłodnymi produktami, gdyż o ile karma odpowiednio ciepła, t. j. *letnia*, doskonale działa na zdrowie, o tyle za **gorąca** jest bardzo szkodliwa i bywa przyczyną różnych wewnętrznych owrzodzeń. Ziarno daje się czyste bez domieszek, a jeśli rozporządzamy pośladem zmieszanym z nasionami chwastów, to należy je najpierw poddać kiełkowaniu i jedynie w tej postaci zadawać drobiowi. Unikniemy w ten sposób zachwaszczenia ogrodu, który nawozimy pomiotem ptasim. Dbać należy, aby woda w poidełkach dwa razy dziennie była zmieniana i podawać ją również letnią z dodatkiem siarczanu żelaza (2 razy na tydzień).

Listopad jest okresem tuczenia gęsi. Najmniej kłopotliwe i najbardziej humanitarne jest tuczenie na swobodzie. Okres czasu konieczny do utuczenia zależny jest od stanu ptaków.

Jeśli gęsi poprzednio były dobrze utrzymane i są dostatecznie mięsiste, w takim razie wystarczy dwa — trzy tygodnie, aby je dobrze utuczyć. Pasza, jaką się najczęściej stosuje, składać się powinna z gotowanych ziemniaków z plewami, podawanych naprzemian z drobno siekaną marchwią oraz dwa razy dziennie owies. Trzeba zadawać zawsze świeżo przygotowaną i w takiej ilości, aby gęsi najadły się do syta, przy tym przestrzegać określonych godzin posiłku. Świeża woda i dodatek tłuczonego węgla drzewnego z drobnoziarnistym żwirkiem jest nieodzownym warunkiem pomyślnego stanu zdrowia tuczonych ptaków. Trzymając gęsi na świeżym powietrzu, co wzbudza w nich apetyt, nie należy dawać im zbyt wiele ruchu, to też najodpowiedniejszym pomieszczeniem dla tuczonego stadka będzie niewielkie zagrodzenie na podwórku lub w ogrodzie. Tuczenie rozpoczynać w wieku 5—6 miesięcy, z takich sztuk bowiem otrzymuje się najdelikatniejsze mięso i tłuszcz. Jeśli chodzi o tańszy sposób tuczenia, to zadawać w dawkach niewielkich lecz częstych gotowane ziemniaki, osypane śrutą jęczmienną, licząc tej ostatniej po 40 dk — 60 dk dziennie na sztukę. W razie niewyjadania zmniejszyć ilość ziemniaków. Do picia podawać mleko odtłuszczone. Jeśli gęsi były już karmione czystym ziarnem, to tej karmy nie będą jadły.

H. P.

Pasieka w listopadzie

Ponieważ w październiku zostały już pszczoły zaopatrzone na zimę, więc obecnie trzeba tylko zaglądać od czasu do czasu do pasieki, aby sprawdzić stan uli i zachowanie się pszczół.

Jeżeli zauważy się, że przez daszek zacieka woda, trzeba natychmiast to naprawić, przykrywając szczelnie deskami lub chociać słomą.

Jeśli spadnie duży śnieg, to należy go z uli pozmiatać, aby nie były zakryte wyloty. Podczas odwilży powinno się przysłuchiwać, jak który rój się odzywa. Gdy po przyłożeniu ucha do wylotu usłyszymy równy cichy szum, to oznacza, że pszczoły mają wszystko w należytym porządku. Jeżeli pszczoły głośno huczą, jest to wskaźnikiem, że mają za gorąco i wtedy trzeba daszek uchylić na kilka godzin. Zdarza się to wtedy, gdy rój ma za małe gniazdo. Czasem może się zdarzyć, że pszczoły odzywają się dopiero po zastukaniu w ul i to tak cicho, jakby daleki szelest liści. Jest to oznaką, że brak im miodu i wtedy trzeba je podkarmić. W tym celu przenosimy ul do średnio ogrzanego i ciemnego pomieszczenia i podkarmiamy syropem z cukru.

Syrop przygotowuje się w proporcji 80 dk cukru na 2 szklanki wody, zagotowuje na wolnym ogniu, zbiera starannie szumowiny i podaje jeszcze letni. Podkarmiając, trzeba pamiętać, że rój w czasie zimy spożywa miesięcznie 80 dk — 1 kg 20 dk miodu, więc należy mu dać tyle cukru, aby przetrzymać mógł do wiosny. Po kilku dniach podkarmiony ul wynosimy do pasieki, stawiając go uprzednio przez kilka dni w chłodniejszym pomieszczeniu, aby pszczoły zgromadziły się w kłąb.

Pszczoły w zimie są bardzo wrażliwe na wszelkie hałasy i trzeba uważać, żeby nie były niepokojone. Nie powinny chodzić po pasiece żadne domowe zwierzęta i nawet drobiu nie można wpuszczać, gdyż kury i indyki lubią wskakiwać na ule.

Czasem się zdarza, że gałęzie drzew stu-

kają w ule, naturalnie trzeba je usunąć. Niepokojone pszczoły rozchodzą się z kłębu i marzną na ścianach ula. Zdarza się również, że dzięcioły, stukając w pobliżu wylotu, wywabiają pszczoły z ula i wychodzące zjadają. Strzec także trzeba pasiekę od złodziei, którzy, kradnąc miód, marnują cały rój przy tym, to też najpewniej i najlepiej zimują pszczoły w stebnikach. W stebniku zwracać uwagę na częste wietrzenie, strzec pszczoły od myszy, a wchodząc, nie wpuszczać światła ze dworu i zachowywać się cicho.

Niepotrzebne ule i dodatkowe części uprzątnąć z pasieki, żeby nie gniły.

Zwykle w końcu jesieni lub na początku zimy, korzystając z wolnego czasu, powinno się wytopić wosk z zebranej przez całe lato woszczyny. W tym celu trzeba zbierać starannie wszystkie okruchy, które wymiata się z uli, jak również stare już niepotrzebne plastry i przechowywać je w suchym miejscu, żeby nie spleśniały. Przystępując do wytapiania wosku, powinno się przygotować prasę, którą może być zwykła prasa do wyciskania serów. Następnie szyje się worek z mocnego rzadkiego płótna w ten sposób, że zeszywa się raz, później wywraca worek na drugą stronę i przeszywa drugi raz, gdyż szew pojedyńczy przy wyciskaniu wosku może pęknąć.

Przy większym zapasie woszczyny gatunkujemy ją, oddzielając jasną, czyściejszą od ciemnej, starej, a trzeci gatunek będą stanowić okruchy wymiatane z uli, gdzie więcej jest pszczół martwych i śmieci, niż wosku. Z pierwszej woszczyny otrzymamy wosk jasny, najbardziej poszukiwany i ceniony, druga da wosk ciemniejszy, a z okruchów będzie najgorszy wosk. Trzeba uważać, żeby w woszczynie nie było patyków ani szkła, które przy wyciskaniu mogą przedziurawić worek.

Okruchy zalewa się najpierw zimną wodą w jakim szerokim naczyniu i zostawia tak przez kilkanaście godzin, wtedy śmieci opadną na dół, a okruchy wosku jako lżejsze wypłyną na wierzch, otrzymać można w ten sposób czyściejszy wosk. Tak oczyszczone okruchy lub kawałki plastrów kładzie się do kotła czy też dużego garnka, ugniata je drewnianą pałką i zalewa wodą tak, żeby były zupełnie przykryte. Gotuje się na wolnym ogniu, ciągle mieszając, żeby się nie przypaliło, dopóki woszczyna całkowicie się nie rozgotuje. W drugim garnku powinna być przygotowana wrząca woda. Jak woszczyna się rozgotuje, wlewamy płyn do worka, który zawiązujemy mocnym szpagatem i umieszczamy w prasie, przed tym oblanej wewnątrz gotującą się wodą. Worek z początku po włożeniu naciska się lekko i dopiero, gdy odpłynie woda, przyciska się mocniej, a wreszcie bardzo silnie. Kiedy wosk przestanie wyciekać, wyjmuje się worek, kilka razy silnie potrząsa i nalewa do niego wrzącej wody, aby ponownie poddać go wyciskaniu w prasie. Wytłoczyny można jeszcze raz gotować i wyciskać. Wosk z prasy spływa do podstawionego naczynia z zimną wodą, gdzie krzepnie na wierzchu. Zbiera się go, wyciska z wody rękami i kładzie ponownie do garnka, gdzie zalewa się go czystą zimną wodą i rozpuszcza na wolnym ogniu.

Przy gotowaniu trzeba mieszać ciągle, aby się wosk nie przypalił, gdyż wtedy ciemnieje. Po roztopieniu wlewamy płyn do jakiegoś płaskiego naczynia (miski, rondla) wypłukanego przed tym ciepłą wodą. Naczynie z roztopionym woskiem stawiamy następnie w niezbyt zimnym miejscu i nakrywamy, aby powoli stygnął, gdyż wtedy lepiej się sklaruje i nie popęka. Żeby bryła wosku po ostygnięciu łatwo wyszła z formy, trzeba ją okroić od brzegów naczynia, póki płyn jest jeszcze letni.

Zwykle na drugi dzień wyjmujemy gotowy krąg wosku, który pod spodem jest zawsze trochę zanieczyszczony, więc go oskrobujemy. Jeżeli wosk okazałby się jeszcze niezbyt czysty, to roztapiamy go powtórnie z wodą i zastudzamy, jak wyżej.

Wolno ostudzający się wosk najlepiej się klaruje, gdyż brudy wszystkie opadają na dno, a im wosk jaśniejszy i czyściejszy, tym wyższa jest jego cena sprzedażna.

H. P.

Odpowiedzi ogrodnicze i z dziedziny drobiarstwa

Odpowiedź dla p. Z. K. z maj. Białkowo.

Jak ułożyć normę dziennego żywienia kur — Karmazynów? Ile paszy należy dawać na sztukę i w jakiej porze, żeby się dobrze niosły? Są do rozporządzenia następujące pasze: ziarno kukurydzy, czumizy, mieszanka owsa z jęczmieniem, parowane ziemniaki i kwaśne mleko. Kury mają wolny wybieg.

Kury nieśne powinny być odpowiednio żywione, aby mogły stale, a szczególnie w okresie zimowym dostarczać odpowiedniej ilości jaj. Muszą więc mieć przede wszystkim mleko, oraz węglowodany, trochę witamin i części mineralne potrzebne dla wytwarzania skorupki jaja. Kury mające wolny wybieg są w tym szczęśliwym położeniu, że potrafią sobie częściowo same wyszukać trochę pożywienia tak, że potrzebują na ogół o 40% mniej paszy białkowej, dając dzięki temu oszczędności w żywieniu.

Żeby dostarczyć kurze takie pożywienie, które pozwoli na zniesienie dużej liczby jaj, nie można dawać paszy jednostronnej, składającej się np. tylko z samych węglowodanów lub tylko z części białkowych, ale zawsze trzeba układać odpowiednie mieszanki. Nie można również dawać kurom pasz do wyboru, bo wtedy wyjadają za dużo pasz mączystych, co odbija się źle na nieśności.

Jeśli chodzi o ilość paszy, to dla kur ras cięższych, jak Karmazyny, potrzeba dziennie na sztukę zwykle około 180 g paszy mieszanej. W składzie tej paszy ziarno powinno stanowić 1/4 część. Jako ziarno można dawać: 2 części pośladu pszennego, 2 części owsa, lub jęczmienia i 1 część śrutowanej kukurydzy lub grochu. W pozostałe 3/4 mieszanki paszy powinny wejść parowane ziemniaki, osypka pszenna, dodatek mączki mięsnej, zieleniny i części mineralnych, a więc: kości mielone, gruz wapienny, tłuczone skorupki od jaj, kreda szlamowana itp.

Dodatek mleka pod każdą postacią jest zawsze dla kur niezmiernie pożądany, tak jak zresztą dla wszystkich stworzeń, ponieważ mleko zawiera oprócz białka i tłuszczu dużo soli mineralnych, jeżeli więc tylko rozporządza Pani pewną ilością mleka, z ogromną korzyścią dla kur będzie dawać go jak najwięcej.

A teraz ilościowo skład mieszanki w Pani warunkach powinien przedstawiać się następująco, licząc na jedną sztukę kury dziennie: 50 g ziarna (śruta kukurydzy, czumiza, owies), 50 g osypki (najlepsza pszenno-jęczmienna), 40 g ziemniaków parowanych, 30 g zieleniny (w lecie przy wolnym wybiegu — zbyteczne; w zimie natomiast daje się suszone pokrzywy, skiełkowany owies, buraki rozkrajane, liście z kapusty), 10 g mączki mięsnej, oraz dodatek części mineralnych (oczywiście w zimie, gdy leży śnieg, lub ziemia zamarznięta) jak wyżej podano. Ponieważ jednak posiada Pani mleko, można zamiast mączki mięsnej dawać mleko w ilości 150 g na sztukę dziennie.

Bardzo duży wpływ na nieśność, wywiera systematyczne i regularne żywienie o jednej porze. W lecie wystarczy dawać kurom jeść dwa razy dziennie, w zimie zaś trzy razy. Pierwszy raz o świcie, gdy wypuszczamy kury z kurnika, drugi raz w południe między godziną 11-tą a 12-tą i trzeci raz wreszcie wieczorem przed zejściem kur do kurnika.

Na zakończenie jeszcze pragnę nadmienić, jakie pasze dawać kurom, w każdej z tych trzech pór żywienia. Otóż rano i w południe powinny kury dostawać ziemniaki z osypką, z dodatkiem części mineralnych i zieleniny oraz mleko. Ziarno natomiast dzielimy na dwie porcje: 1/3 dajemy rano, a resztę wieczorem na godzinę przed zmrokiem, w południe nie daje się ziarna wcale. Ziarno trawione przez kury, w ciągu nocy pozwala na lepsze utrzymanie ciepłoty, niż pasze miękkie, dlatego też specjalnie w zimie zadawanie ziarna wieczorem jest bardzo ważne.

Odpowiedź dla p. Jankowskiej z Kurowa.

Co należy czynić, ażeby spowodować kwitnienie amarylisów i kliwii?

Obie te rośliny są roślinami cebulkowymi. Amarylis zaczyna kwitnąć z cebul trzyletnich, o ile są dostatecznie silne, a Kliwia dopiero w piątym roku. Jeżeli więc rośliny u Pani były dość młode, nie należy się dziwić, że jeszcze nie zakwitły.

Mając natomiast do czynienia z roślinami starszymi, trzeba odpowiednio postępować, aby doczekać się kwitnienia.

Od połowy sierpnia, gdy amarylisy przestaną wypuszczać nowe liście zmniejszamy podlewanie, dając stopniowo coraz mniej wody tak, aby już we wrześniu cebulka była zupełnie zasuszona. Oczywiście łącznie z podlewaniem należy wstrzymać wszelkiego rodzaju zasilanie rośliny jakimikolwiek nawozami, czy pożywkami. Potem zeschłe liście ścina się, a cebulkę w doniczce stawia się na całą zimę w chłodnym i suchym pokoju o temperaturze 5—8°C, w ten sposób cebulka przejdzie okres spoczynku, po którym będzie mogła pięknie zakwitnąć. W styczniu należy cebulkę oczyścić z suchych korzonków i posadzić do doniczki, dając pożywną ziemię inspektowo-darniową. Tylko połowę cebuli pogrąża się w ziemi, górna część musi wystawać nad powierzchnią.

Inż. Janina Honczarenkowa

Nowoprzybywające Prenumeratorki otrzymają bezpłatnie początek drukującej się obecnie w naszym tygodniku książki kucharskiej.

Królik w kuchni

(Na życzenie czytelniczek).

Spożycie królików u nas rozszerza się dość powoli skutkiem wrodzonego nam w dziedzinie kulinarnej konserwatyzmu i rozmaitych uprzedzeń.

W Niemczech, tak ubogich w żywność i tłuszcze specjalnie, zastosowanie królików w gospodarstwie domowym rozszerza się z każdym rokiem.

We Francji królik jest od dawien dawna potrawą ludową, ale i w najwybredniejszych przepisach przeznaczonych dla smakoszów potrawy z królików są szeroko uwzględniane.

Wobec wzrastającej u nas hodowli królików na futerka i wełnę, należy uznać za konieczne przyzwyczajenie się do spożytkowania ich również i w kuchni.

Królik starszy nadaje się na pieczyste, kotlety bite i siekane, może zastąpić i nieraz bez naszej wiadomości zastępuje zająca. Można z niego zrobić potrawkę jak z kury, czy cielęciny itd. itd.

Tłuszcz królika nadaje się do wysmażenia i zastosowania w kuchni jak wszelki inny tłuszcz.

Dla osób, które się zastosowaniem mięsa króliczego w kuchni specjalnie interesują, podajemy kilka zasadniczych przepisów. W wychodzącej w naszym tygodniku książce kucharskiej był przepis na rosół z królika, który można, jak każdy rosół, użyć za podstawę do wszelkich zup robionych na mięsie czy kościach.

Sztuka mięsa z rosołu podaje się z sosem cebulowym, pomidorowym, chrzanowym, grzybowym itp.

Mięso królicze staje się kruchsze, jeśli je przed duszeniem wymoczyć kilka godzin w mleku.

Jak długo dusić królika, podać trudno, młody królik bywa nieraz gotów w 15—20 minut, stary wymaga dłuższego duszenia.

KRÓLIK PIECZONY.

Królika obrać jak zająca, oddzielić przednie nogi i głowę, sparzyć octem przegotowanym z listkiem bobkowym i angielskim zielem, zaraz ocet odlać, osączyć, natrzeć solą. Pokrajać cienko w plastry słoninę, owinąć królika przymocowując nitkami, piec powoli w piecu, ciągle polewając spływającym tłuszczem a w miarę potrzeby skrapiając lekko wodą. Na wydaniu słoninę odjąć, królika porąbać w kawałki szerokości dłoni, sos zaprawić kilku łyżkami śmietany. Mięso ułożyć na wygrzanym półmisku, oblać sosem przecedzonym, podawać z buraczkami, ziemniakami, surową kwaszoną kapustą itp.

KRÓLIK DUSZONY.

Królika oprawionego jak zwykle porąbać na spore kawałki, natrzeć solą, obsmażyć lekko w maśle lub boczku wędzonym. Uszatkować jedną marchew, jedną pietruszkę, jedną cebulę, mięso z patelni zdjąć do rondla a w pozostały na patelni sos i tłuszcz włożyć jarzyny i dusić do zrumienienia. Podlać wody niewiele, zagotować, oblać mięso w rondlu, dusić do miękkości.

Recepta kulinarna Firmy OETKER

PIRAMIDKI.

Dodatki: 250 gr mąki pszennej, równa łyżeczka (3 gr) proszku do pieczenia „Backin" D.ra Oetkera, 80 gr cukru, na koniec noża cynamonu, 180 gr masła.

Do posmarowania: 100 gr marmelady lub konfitur malinowych.

Do posypania: Trochę cukru miałkiego (pudru).

Do ozdobienia: Kilka przepołowionych wisien lub galaretka owocowa.

Sposób przyrządzania: Zmieszaną z „Backinem" mąkę przesiać na stolnicę, tworząc po środku zagłębienie, do którego się dodaje cukier, cynamon i kawałkami ostudzone, twarde masło. Masę pokrywa się mąką, wyrabiając ją rękoma, aby była ścisła. Ciasto rozwałkowuje się na grubość ½—1 cm, wykrawa ząbkowatymi foremkami krążki trojakiego lub czworakiego rodzaju i piecze w średnim piecu 10—15 minut na kolor jasno-żółty. Składa się 3—4 krążków (mniejsze na wierzch), smarując spody marmeladą. Po wierzchu obsypać cukrem-pudrem. Na wierzch kładzie się trochę marmelady, na nią połówkę wiśni lub kawałek galaretki owocowej.

Uwaga: Z powyższej ilości powinno wyjść 20 — 22 piramidek.

Nasza skrzynka

Która z Pań może polecić mi dobrą gospodynię do obowiązków domowych. Chciałabym, ażeby to była osoba bezwzględnie uczciwa i spokojna a co najważniejsze polecona przez którą z Pań.

Jest nas dwoje i sześcioletnie dziecko. Cały dzień jesteśmy poza domem, oboje pracujemy, dziecko w przedszkolu, zatem i roboty niewiele. (Dwa pokoje z kuchnią). Traktuję bezwzględnie uczciwie, bo sama ciężko pracując cenię ludzi sumiennych i pracowitych. Zaznaczam, że mieszkam pod Warszawą, dom nowoczesny, skanalizowany. Warunki do umowy.

Adres w redakcji dla *W. H.*

Uprzejmie proszę o łaskawe poinformowanie mnie i podanie adresu osoby, z którą mogłabym się porozumieć w sprawie nabywania wędlin i drobiu z dalekich kątów, celem odsprzedaży.

Zgłoszenia proszę kierować do Redakcji dla *Zofii z Sosnowca.*

Szanowne Panie, bardzo proszę o zaofiarowanie mi pracy. Jestem inteligentna, pracowita, kulturalna. Najchętniej zajmę się domem, dzieckiem, starszą osobą. Mam rutynę. Mogłabym także pracować w sklepie. Będę naprawdę oddanym człowiekiem. Jestem w bardzo ciężkich warunkach. Chętnie wyjadę. *Janina M.*

Pani Helena z Poznania.

Chorowałam sama na ischias. Wyleczyłam się w przeciągu dwuch tygodni nagrzewaniem poduszką elektryczną — po kilka godzin dziennie — oraz zastrzykami „Atophanyl'u". Gorąco polecam poduszkę elektryczną i życzę szybkiego powrotu do zdrowia. *Kresowianka*

Zwracam się z uprzejmą prośbą do Sz. Pań Czytelniczek. Muszę umieścić starą kobietę lecz zdrową, ok. 80 lat, w jakimś schronisku—przytułku. Mogę płacić 15 zł miesięcznie.

Mieszkając na wsi nie mam pojęcia, gdzie się zwrócić. Może która z Sz. Pań mogłaby udzielić mi informacji. *P. J.*

Szanowne Panie!

Może która z Pań ma kogoś znajomego, któryby kończył kursy korespondencyjne kształcące w zakresie gimnazjum nowego typu albo może która z Sz. Pań zna adres tej instytucji w Poznaniu lub Warszawie.

Gdyby która z Sz. Pań zechciała mnie łaskawie poinformować, byłabym niewymownie wdzięczna.

Przesyłam serdeczne pozdrowienia dla wszystkich Pań czytelniczek naszego miłego pisma.

Stała czytelniczka z Pomorza

Odpowiedzi Redakcji

p. Irenie W.

Wzór na serwetki do czarnej kawy postaramy się dać niedługo. Co do futer, to będą noszone długie, od ziemi na 25 do 30 cm, rękawy trochę poszerzane u góry.

P. Jadwidze z Grochowa.

Za miły list bardzo dziękuję. Wzór na makatkę jest w dzisiejszym numerze, gdyby Pani nie odpowiadał, prosimy napisać.

Ślązaczce z Katowic.

Zanim umieścimy list Pani, prosimy o podanie nazwiska i adresu, gdyż nie będziemy miały inaczej możności przesłania odpowiedzi, a przez pismo trwałoby bardzo długo.

P. Halinie P.

Ogłoszenia o zaofiarowanej i poszukiwanej pracy, zapytania różne o wskazówki i t. p. od współprenumeratorek są w naszej skrzynce bezpłatne, wszelkie interesy handlowe, jak kupno, sprzedaż, wynajem etc. liczymy po 10 groszy od słowa.

P. P. z Radomia.

Nie pisze Sz. Pani czy gazy dokuczają powodując kolki, czy są po prostu nadmierne.

Dobrym środkiem zwłaszcza przy cierpieniu Pani jest zażywanie węgla specjalnie dla tego celu preparowanego. Każda apteka je prowadzi i wskaże Pani potrzebną dawkę, której podać nie możemy, nie wiedząc jaki gatunek Pani otrzyma.

Tokalon dla K.

Plamy z pokostu na czarnym jedwabiu trzeba zmiękczyć masłem. Posmarować dość grubo ale nie rozsmarowywać szeroko. Gdy zmięknie, usunąć nożem ostrożnie, aby nie skaleczyć materiału, a plamę pozostałą albo jeszcze raz namaślić o ile dużo pokostu zostało, albo szczyścić resztę i ślad po maśle kamforowym spirytusem.

Pomidory przetarte do flaszek trzeba dobrze zakorkować, korki umocnić drutem lub sznurkiem i w kociołku wysłanym słomą lub choćby gazetami wygotować w ciągu 45 minut. Po dwóch dniach gotowanie powtórzyć. Butelki jeszcze gorące dla uszczelnienia korków obwiązać papierem pergaminowym lub pęcherzem albo nieco przestudzone zalać pechem.

Co się tyczy zafarbowanej materii, najlepiej zastosować na plamę burmol, który można kupić w drogerii. Na szklankę wody 20 gramów burmolu, zagrzać do 70 stopni i ciepłym sprać plamę. Chłodny nie skutkuje.

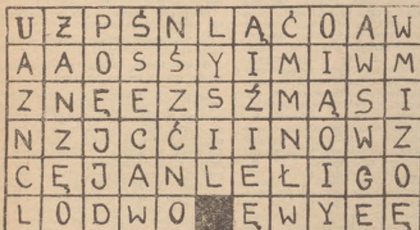
P. Jane.

Modele mebli, o których Pani pisze, postaramy się dać w piśmie, jednak terminu obecnie określić nie możemy, ponieważ mamy już kilka modeli, które kolejno będziemy umieszczać, a z których może i Pani skorzysta.

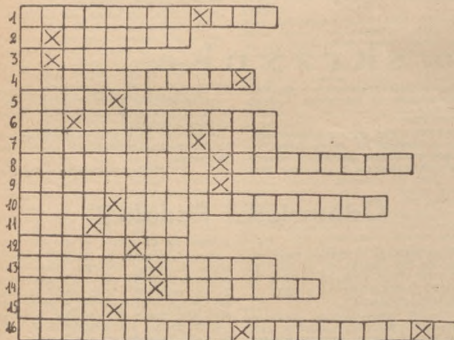
Październikowy konkurs rozrywek umysłowych

(Warunki uczestnictwa ogłoszono w Nr 42 — „Praktycznej Pani").

WYSUWANKA Nr 7.
ul. p. Józefa Wolińska w/m.



ŁAMIGŁÓWKA LITERACKA Nr 8.
ul. p. Marta Schneppowa, Cieszyn.



Nr 7.

Jedenaście rzędów (pionowych) liter przesuwać dowolnie w górę lub w dół tak aby móc poziomo odczytać dwuwiersz patriotyczny Wyspiańskiego.

Nr 8.

W kratki rysunku wpisać poziomo 16 tytułów dzieł niżej podanych autorów. Pierwsze litery tych tytułów, czytane z góry w dół, a następnie litery w kwadracikach oznaczonych znaczkami dadzą rozwiązanie, propagujące jedno z pism dla kobiet. W rzędzie ósmym od góry pierwszą literę należy zamienić do rozwiązania na „I".

Nazwiska autorów:

1. Eliza Orzeszkowa. 2. Kazimierz Zdziechowski. 3. Zofia Kowerska. 4. Jerzy Żuławski. 5. Władysław Rejmont. 6. Irena Zarzycka. 7. Julian Wołoszynowski. 8. Maria Rodziewiczówna. 9. Wacław Sieroszewski. 10. Wincenty Rapacki syn. 11. Edward Ligocki. 12. Henryk Sienkiewicz. 13. Kazimierz Przerwa - Tetmajer. 14. Jan Wiktor. 15. Stanisław Szpotański. 16. Andrzej Strug.

ARYTMOGRAF Nr 9.

Po odgadnięciu wyrazów pomocniczych podstawić w tekście litery na miejsce cyfr i odczytać historyczną dla Polaków datę październikową. Zaznaczamy, że dla utrudnienia wyrazy pomocnicze nie zawierają wszystkich liter rozwiązania. Resztę liter należy również odgadnąć.

Wyrazy pomocnicze:

Koń rasy hiszpańskiej — 7. 9. 3. 2. 11. 4. 8.

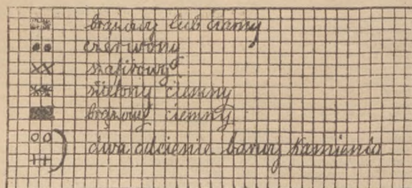
Rasa gołębia — 10. 5. 9. 6. 12. 2. 13. 9.

Miasto w Hiszpanii — 14. 2. 15. 2. 16. 2. 11. 17. 2.

Tekst: 7. 9. 3. 4. 12. 3. 18. 8. 11. 2. 14. 8. 4. 10. 1. 19. 2. 20. 7. 9. 3. 4. 5. 11. 3. 17. 2. 5. 1. 13. 9. 11. 3. 13. 2. 21. 16. 3. 4. 5. 13. 3. 17. 14. 3. 18. 13. 3. 2. 22. 23. 9. 4. 24. 2. 19. 1. 11. 3. 2. 8. 1. 12. 14. 17. 3. 4. 10. 1. 12. 25. 3. 8. 12. 3. 4. 19. 1. 7. 15. 3. 19. 14: 17. 3. 4. 16. 12. 5. 1. 17. 26. 8. 6. 14. 3. 27. 13. 1. 21. 16. 14. 4. 8. 8. 5. 9. 6. 11. 2. 14. 8. 6. 16:

UWAGA: Powyższymi zadaniami zamykamy Konkurs październikowy. Termin nadsyłania rozwiązań upłynie 15 listopada b. r. Wyniki ogłoszone będą w Nr 49, a w międzyczasie począwszy od Nr 46 ukażą się zadania listopadowe. Rezultaty Konkursu wrześniowego ogłosimy w przyszłym tygodniu.

OBJAŚNIENIE KOLORÓW DO „KUŹNI KRASNOLUDKÓW" NA NA STRONIE 2.



KUPON Nr 3 PAŹDZIERNIKOWEGO KONKURSU ROZRYWEK UMYSŁOWYCH „PRAKTYCZNEJ PANI".



Największe
WZRUSZENIE
W Moim Życiu



Trzej poważni eksperci przyglądali mi się, gdy pudrowałam twarz zwykłym pudrem. Wyglądałam nie naturalnie; puder zlepiał się na skórze. Zmyłam go i zastosowałam nowy, niewidoczny, oteryczny puder na Piance Kremowej. Eksperci oniemieli ze zdumienia. Zmieniłam się nie do poznania.



Jest to największa tajemnica cery, jaką kiedykolwiek odkryto. Przepis oraz wyłączne prawa, nabyła natychmiast firma Tokalon, nakładem kolosalnych kosztów. Jest obecnie wszędzie do nabycia pod nazwą Pudru Tokalon, spreparowanego według oryginalnego, francuskiego przepisu znakomitego paryskiego Pudru Tokalon. Wypróbuj go, a będziesz wyglądała świeżo— młodziej i piękniej z każdym dniem.



OD WYDAWNICTWA

1) Przy wypełnianiu przekazów prosimy o czytelne podawanie imienia, nazwiska i adresu oraz o wymienienie na odwrocie, na jaki cel pieniądze są przysłane — prenumerata, broszury i książki, ogłoszenia i t. p.

2) Przy komunikowaniu nam o zmianie adresu prosimy podawać oprócz adresu nowego także i adres dotychczasowy, gdyż spis prenumeratorów prowadzony jest nie według nazwisk, lecz według miejscowości (poczt).

3) O przerwie i zaprzestaniu prenumeraty prosimy zawiadamiać naszą administrację, lub zwracać bezwłocznie pismo pod naszym adresem z dopiskiem „Nie przyjęto".

NICI
JEDWAB
BAWEŁNA
do cerowania

Zwracajcie uwagę na znak fabryczny





Jeżeli cierpisz

Pij SOK ŚWIĘTOJAŃSKIEGO ZIELA (dziurawca) skuteczny przy bólach i kolkach wątrobianych, katarach i bólach żołądka i kiszek, kamieniach nerkowych i pęcherza, bólach newralgicznych i kurczach nerwowych.

Sprzedaż w aptekach i drogeriach: Skład Główny, Warszawa, ul. Miodowa Nr 14/O. MAGISTER EDWARD GOBIEC.

INSTYTUT KOSMETYCZNO-LEKARSKI „IZIS"
W WARSZAWIE
POD KIERUNKIEM HELENY BRZEZIŃSKIEJ
CENTRALA: ul. Senatorska 35. Tel. 333-53
ODDZIAŁ: Marszałkowska 94, róg Nowogrodzkiej. Tel. 9-98-68
WSZELKIEGO RODZAJU ZABIEGI KOSMETYCZNE
Porady we wszystkich sprawach kosmetyki leczniczej, również drogą korespondencji.
Wskazówki co do używania odpowiednich dla danej cery: pudrów, kremów, szminek, mydeł i t. p.

Najciekawsze audycje Polskiego Radia w Warszawie od dn. 31.X.—6.XI. 37 r.

NIEDZIELA 31.X.

8.00 — Audycja poranna
9.00 — Transmisja nabożeństwa z kościoła św. Krzyża w W-wie
12.03 — Poranek symfoniczny (ze Lwowa)
13.10 — „Bajecznie kolorowo" — fragment z noweli Sewera
13.30 — Muzyka obiadowa, transmisja ze studia na Wystawie Radiowej w Bydgoszczy
14.45 — Audycja dla wsi
15.45 — „Wszystkiego po trochu" — audycja dla dzieci
16.05 — Artyści jugosłowiańscy: Zofia Dawidowa - Slatina i Ilija Slatin
16.45 — „Anielcia i życie" — powieść mówiona
17.00 — „Na swojską nutę" — koncert polskiej muzyki lekkiej i tanecznej w wyk. Małej Orkiestry P. R.
18.00 — „Dzień Oszczędności": przemówienie Prezesa Centralnego Komitetu Oszczędnościowego R. P. dra H. Grubera oraz hymn oszczędnościowy
18.35 — Słuchowisko p. t. „Samarytanin spod Solferino"
19.35 — „Słynni wirtuozi" — III audycja
21.15 — „Komers na poddaszu" — wesoła audycja ze Lwowa
22.00 — Sonaty na altówkę i fortepian w wyk. M. Szaleskiego i J. Lefelda
22.35 — Muzyka taneczna

PONIEDZIAŁEK 1.XI.

8.00 — Audycja poranna
9.00 — Transmisja nabożeństwa z Łodzi
10.30 — Wiedeń w pieśni i muzyce fortepianowej (płyty)
12.03 — Poranek muzyczny z Wilna
13.10 — „Jermoła" opowiadanie J. I. Kraszewskiego
13.30 — Muzyka obiadowa
14.45 — Audycja dla wsi
15.45 — „Z pieśnią po kraju"
16.15 — Koncert orkiestry wojskowej
17.00 — „Co ludzkość zawdzięcza Robertowi Kochowi" — odczyt
17.15 — 1000 taktów muzyki w wyk. zesp. Stefana Rachonia
18.10 — Organy Wurlitzera i piosenki chóralne (płyty)
19.00 — Audycja żołnierska
19.30 — „Dyskutujmy": „Co myślimy o książce Poli Gojawiczyńskiej „Rajska jabłoń"
20.05 — Koncert solistów
21.00 — Kult zmarłych w 5-ciu częściach świata — audycja słowno - muzyczna
22.05 — Koncert symfoniczny w wyk. Ork. P. R.

WTOREK 2.XI.

6.15 — Audycja poranna
15.45 — „Zagadki muzyczne" — audycja dla dzieci starszych
16.15 — Koncert kameralny
17.00 — „Pełnia nad Rzymem" — reportaż
17.15 — „Na Dzień Zaduszny" — koncert
17.50 — „Niedźwiedź" — pogadanka
18.25 — Albert W. Ketelbey: Dzwony z oddali (z płyt)
18.35 — Audycja dla wsi
19.00 — „Treny" — Jana Kochanowskiego
19.40 — Audycja konkursowa
20.05 — Mała Orkiestra P. R.
21.00 — Recital skrzypcowy Eugenii Umińskiej
21.30 — Recital organowy Fritza Lubricha (z Katowic)
22.00 — Koncert muzyki religijnej

ŚRODA 3.XI.

6.15 — Audycja poranna
11.15 — Audycja dla szkół
11.40 — Muzyka operowa z płyt
15.45 — „Listopad" — pogadanka dla dzieci starszych
16.15 — Orkiestra rozrywkowa (z Łodzi)
17.00 — „Polskie formacje wojskowe na wschodzie w r. 1917" — odczyt
17.15 — Arie i pieśni — z Poznania
17.50 — „Rzeczy znalezione" — pogadanka
18.10 — Muzyka lekka z płyt
18.35 — Audycja dla wsi
19.00 — „Kaprys jedwabnego przyjaciela" — nowela lotnicza
19.20 — Kołysanki regionalne w wyk. na cytrze
19.35 — Śladami myśli prof. Twardowskiego — odczyt
20.00 — Popularni pieśniarze w produkcjach solowych i zespołowych (z płyt)
21.00 — Koncert chopinowski
21.40 — „Piękno mowy polskiej" — kwadrans poezji
22.00 — Ludwik van Beethoven: IX Symfonia d-moll
Transmisja z Queen's Hall w Londynie

CZWARTEK 4.XI.

6.15 — Audycja poranna
11.15 — Poranek dla szkół powszechnych: Tańce i pieśni ziemi krakowskiej
11.40 — Nicolo Paganini: Koncert skrzypcowy
15.45 — Wędrówki muzyczne — audycja dla młodzieży
16.15 — Muzyka salonowa z Krakowa
17.00 — O książce Gębarowicza i Mańkowskiego „Arrasy Zygmunta Augusta" — odczyt
17.15 — Serenady i tańce w wyk. Marii Sokół i A. Rudnickiego
17.25 — Jan Strauss, ukł. Egg'a: Opowieści wschodu walc (płyty)
18.35 — Audycja dla młodzieży wiejskiej
19.00 — Słuchowisko p.t. „Wschodnia baśń o miłości"
19.35 — Recital śpiewaczy Pawła Propopieni
20.00 — Muzyka lekka w wyk. Małej Orkiestry P. R. i solistki
21.00 — Muzyka taneczna w wyk. Małej Orkiestry
21.45 — „Nowy Akademik — Kornel Makuszyński" — szkic liter.
22.00 — Koncert kameralny

PIĄTEK 5.XI.

6.15 — Audycja poranna
11.15 — Audycja dla szkół
11.40 — Józef Haydn: Kwartet smyczkowy nr 68 op. 3 Nr 5
15.45 — „Bajki indiańskie" — audycja muz. - słowna dla dzieci
16.20 — Koncert ork. mandolinistów im. Moniuszki (z Katowic)
17.00 — „Czy praca pani domu może być zawodem" — pogadanka
17.15 — Arie i pieśni w wyk. Olgi Didur-Wiktorowej
18.10 — Marsze charakterystyczne (z płyt)
18.35 — Audycja dla wsi
19.00 — Komedia „Syn Marnotrawny" w Teatrze Wyobraźni
19.40 — „Polska twórczość chóralna" — I audycja
20.10 — Koncert Symfoniczny z sali Filharmonii Warsz.

SOBOTA 6.XI.

6.15 — Audycja poranna
11.15 — Audycja dla szkół
11.40 — Włoskie piosenki z płyt
15.45 — Słuchowisko dla dzieci „Awantura w trzeciej klasie"
16.15 — Koncert orkiestry dętej
17.00 — Transmisja nabożeństwa z Ostrej Bramy w Wilnie
18.35 — Audycja dla wsi
19.00 — Audycja dla Polaków zagranicą
20.00 — Polska Kapela Ludowa pod dyr. Feliksa Dzierżanowskiego
21.00 — Walce w wyk. Janusza Popławskiego i Jana Berezyńskiego
21.45 — „Państwo Taratamscy jadą na Wystawę Paryską" — skecz
22.00 — Koncert popularny w wyk. Orkiestry Symfonicznej P. R.

Radio bierze czynny udział w życiu społecznym

Radiofonia posiada ogromne znaczenie wychowawcze i oświatowe. I to nie tylko wtedy, gdy nadaje pogadanki i odczyty, ale również i wtedy, gdy bez żadnej myśli ubocznej, bawi swoich słuchaczy muzyką i audycjami rozrywkowymi.

W serii środków, które społeczeństwo nasze ma do dyspozycji, w dziedzinie uświadomienia obywatelskiego i powszechnej kultury, radio zajmuje swoje poważne miejsce.

Weźmy choćby dla przykładu L.O.P.P. Której organizacji bardziej niż tej powinno zależeć na rozpowszechnianiu radia. Wszak w czasie ataku lotniczo - gazowego radio jest niemal jedynym, a w każdym razie najskuteczniejszym środkiem informacji dla ludności, będąc równocześnie środkiem dla podtrzymania ducha ludności i dla zniwelowania możliwości paniki.

Podobnie jest z Ligą Morską i Kolonialną. Radio szerzy w społeczeństwie znajomość spraw morskich, przyczyniając się do propagandy idei tej instytucji. Trudno tu wyliczać wszystkie pozycje programu radiowego, które składają się na to, co daje radio dla propagandy umiłowania morza. Przecież poza audycjami dla „szczura lądowego" — radio spełnia pierwszorzędną rolę dla marynarza i okrętu polskiego na pełnym morzu: jest łącznikiem z krajem, środkiem który zapewnia marynarzowi podniosłe chwile w czasie jego wędrówek.

A kółka rolnicze? Wszak te mają w radio stałego informatora o koniunkturach rynkowych, doradcę fachowego i bezpłatnego instruktora. A organizacje sportowe i sportowo - wychowawcze? Radio dwa razy w ciągu dnia, a często i więcej, informuje cały kraj o wydarzeniach sportowych, prowadzi poradnik kultury fizycznej i t. p.

Niewątpliwie ważne jest radio jako czynnik pomocniczy w szkole i jako instrument oświaty pozaszkolnej. Czy można pomyśleć, by ktoś pilnie słuchający radia stał się powrotnym analfabetą, by stał się człowiekiem niezwiązanym najsilniej z Państwem? W tym punkcie propaganda radiofonii łączy się nie tylko z działalnością nauczyciela i instruktora oświaty pozaszkolnej, ale wiąże się najściślej z takimi organizacjami jak Czerwony i Biały Krzyż, Ochotnicze Straże Pożarne, Kooperatywy Wiejskie, Związki Zawodowe i t. p.

Uwagi te powinny wziąć do serca i pod rozwagę nie tylko centrale poszczególnych organizacyj społecznych, ale również regionalne i lokalne ich koła, które u siebie na miejscu mogą najwięcej dla wspólnej sprawy zdziałać.

Propaganda radia przez samo społeczeństwo winna być celem wszystkich.


38 cm
30 cm
182 cm
24 cm
7 cm
5 cm
46 cm
54 cm
drabinka
składana
skala 1:10
grubość deski 2 cm.
LD



432 P. P. Palto czarne, kołnierz fokowy.

433 P. P. Angielskie palto, kołnierz z bagdadów.

434 P. P. Brązowe palto, kołnierz i mankiety z oposów.

435 P. P. Kloszowe palto, przybrane bagdadami.



436 P. P. Suknia wełniana, przybrana stebnowaniem.

437 P. P. Suknia z niebieskiej wełny. Guziki i kokardki w kolorze granatowym.

438 P. P. Suknia z matowego jedwabiu, przybrana plisowaną falbanką.



428 P. P. Suknia z czarnej wełny, przybrana krepą.

429 P. P. Suknia z czarnego aksamitu, kokarda z koronki lub z krepy.

430 P. P. Suknia z matowego jedwabiu. Stanik i baskinka marszczona.

431 P. P. Suknia z lekkiej wełny przybrana koronką lub krepą.

Konto P. K. O. Nr 14.400 **Pocztowy przekaz rozrachunkowy Nr 568**

CENY OGŁOSZEŃ: Za miejsce wysokości 1 milim. przez szerokość 1 łamu — **w tekście** — 70 gr., **za tekstem** — 50 gr., **drobne** 20 gr za wyraz, dla poszukujących pracy 10 gr. za wyraz. Kolumna dzieli się na 3 łamy, szerokość łamu 63 milim., wysokość 270 milim.

UWAGI: Omyłki, które zasadniczo nie zmieniają treści ogłoszenia, nie upoważniają do żądania zwrotu gotówki, ani też nie zobowiązują Administracji do bezpłatnego powtórzenia ogłoszenia. — Uzasadnione reklamacje będą uwzględniane, o ile zostaną wniesione do dni ośmiu od daty ukazania się ogłoszenia. — Podwyżka cen ogłoszeń może nastąpić w każdym czasie i obowiązywać będzie również te ogłoszenia, które zostały zamówiune poprzednio, a nie były z góry zapłacone. Wydawnictwo zastrzega sobie prawo nie umieszczenia całego ogłoszenia względnie jego części bez podania powodów.

Redakcja i Administracja — Warszawa, Solec 87. Tel. 5-67-03, 2-44-18 i 6-26-44. Filja: Świętokrzyska 17. Tel. 6-76-72.

W razie wypadków, spowodowanych siłą wyższą, przeszkód w zakładzie, strajków i t. p., wydawnictwo nie odpowiada za regularne dostarczanie pisma i abonenci nie mają prawa domagać się niedostarczonych numerów lub odszkodowania.

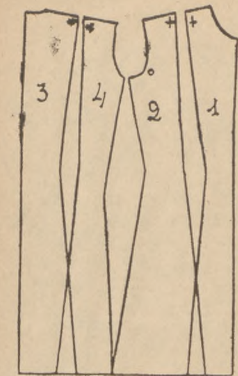
Redaktorka ANTONINA DEMBIŃSKA

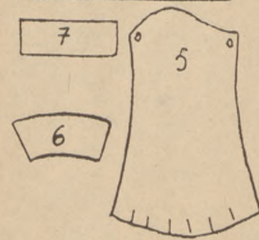
WYDAWCA: TOWARZYSTWO WYDAWNICZE „BLUSZCZ", WARSZAWA. Druk i klisze w Zakładach Graficznych Towarzystwa Wydawniczego „Bluszcz", Warszawa, Solec 87.

D

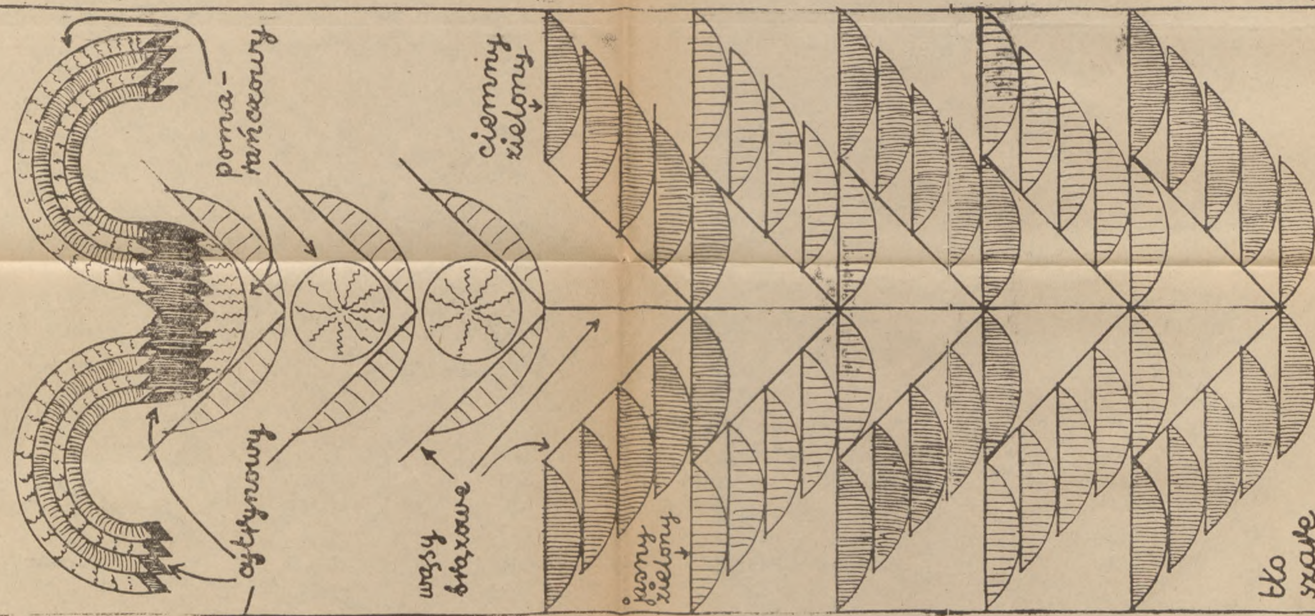
makatka nad tapczan haftowana jedwabnym kordonkiem

płótno szare i zielone





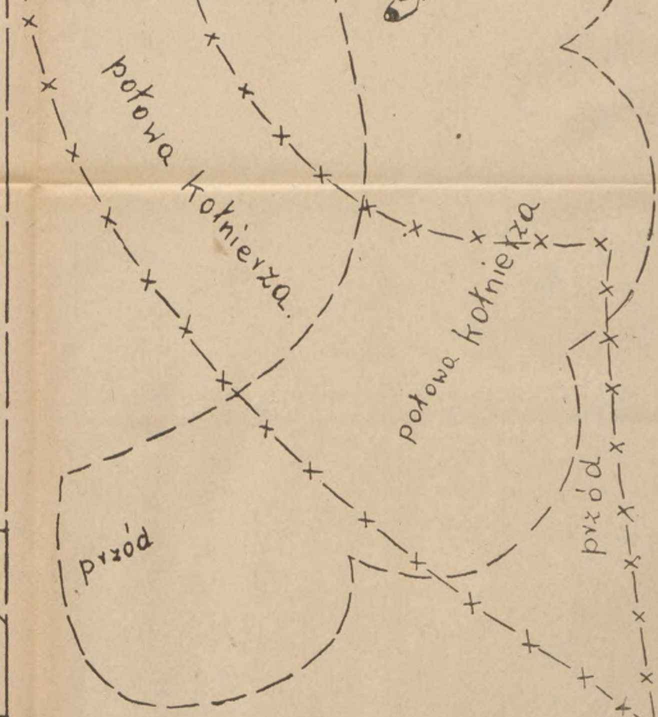


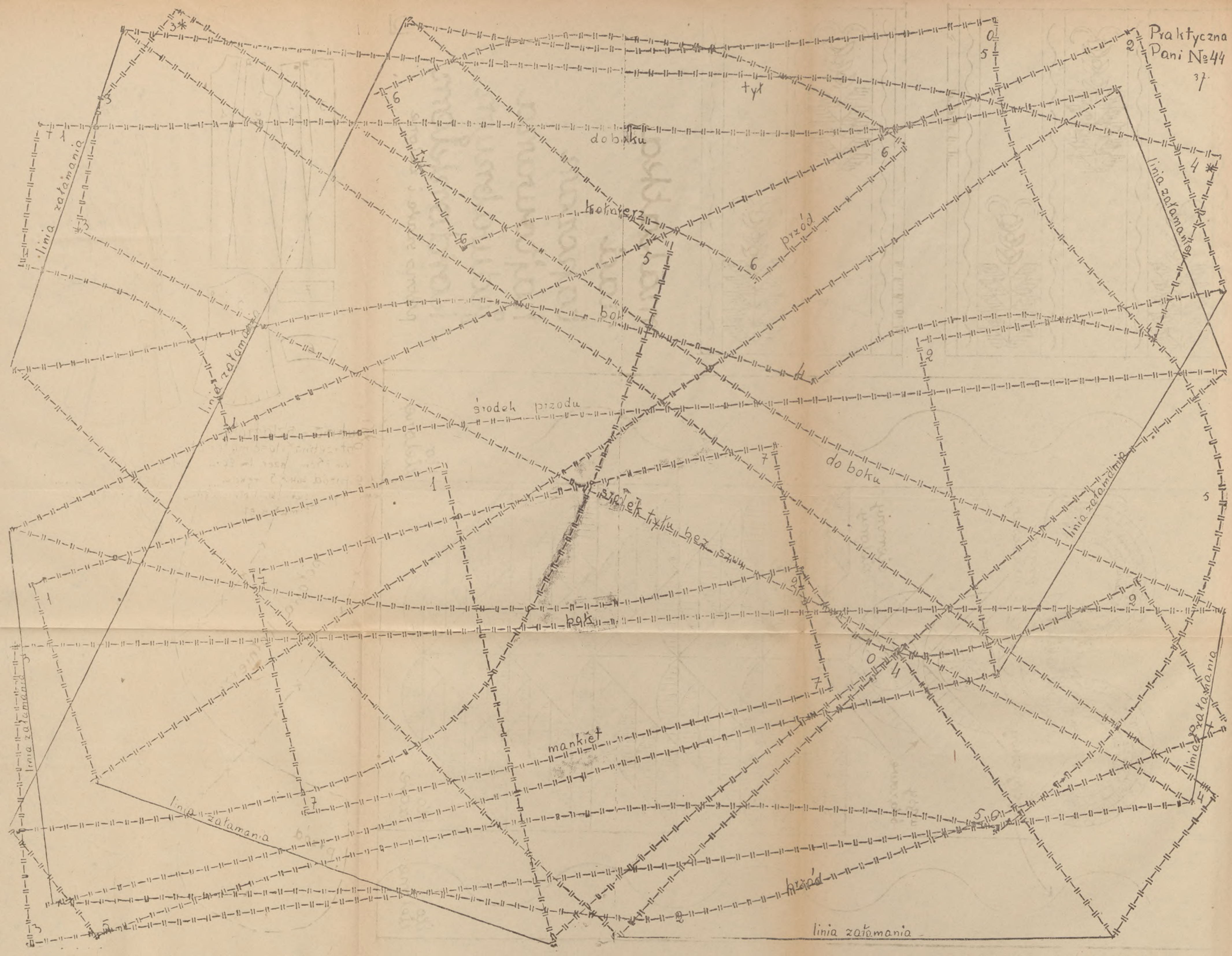


~~Suknia~~ - Szlafrok.

Potrzebna ilość materiału:
2m.75cm. szer. 1m.20cm. wiel. II.

1-2. przód suk. 5. rękaw.
3-4. tył suk. 6. kołnierz
7 mankiet.




Praktyczna Pani №44
37
tył
do boku
kołnierz
przód
bok
środek przodu
do boku
środek tyłu bez szwu
bok
mankiet
przód
linia załamania